



Myśleć po polsku

Koncepcje i postulaty
Kornela Morawieckiego
tu i teraz



Projekt Jacek Jaśkiewicz

Czytaj na str. 2

Demokraci, ogarnijcie się



Demokraci prowadzą kampanię tak, jakby ich wyborcy nie mieszkali w tym kraju, nie robili zakupów, nie chodzili do kawiarni i do biura. Ale oni to robią, spotykają kobiety i kolorowych, i to, co widzą, wcale nie wygląda jak jakiś rasistowsko-seksistowski koszmar.

Str. 16

Wielkiej Polski moc to my



Uczestnicy marszu przynieśli różnej wielkości biało-czerwone flagi. Były czapki, szaliki, pomalowane policzki, wianki w barwach narodowych. Na bluzkach, kurtkach kotyliony i znaczki pamiątkowe. Wielu na ramionach zacisnęło biało-czerwone opaski.

Str. 23

515. zebranie Klubu Spotkanie i Dialog



Pozycja dominującego hegemonu na świecie, którą Stany Zjednoczone od 35 lat dzierżyły, chwieje się bardzo wyraźnie. Po drugie, to co było świecką religią współczesnego świata od systemu Bretton Woods, czyli po II wojnie światowej, a więc wolny handel, zamienia się w protekcjonizm.

Str. 27

Myśleć po polsku

ARTUR
WASZKIELEWICZ



15 listopada br. w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu odbyła się konferencja naukowa „Myśleć po polsku. Koncepcje i postulaty Kornela Morawieckiego tu i teraz”. Organizatorem wydarzenia był Instytut Kornela Morawieckiego – wydawca gazety *Prawda jest ciekawa*, przy wsparciu Instytutu Pamięi Narodowej we Wrocławiu, Ossolineum i Centrum Historii Zajezdnia.



Zebrani obejrzeli krótki filmowy wstęp składający się z fragmentów wystąpień Kornela oraz laudacji wygłoszonej przez Tomasza Wróblewskiego podczas uroczystości wręczenia Morawieckiemu Nagrody Kisiela, a także migawek ze stanu wojennego – przygotowany przez Mateusza Jermzańskiego, który czuwał nad techniczną stroną wydarzenia.

Marta Morawiecka – prezes Instytutu Kornela Morawieckiego i redaktor



naczelnicy *Prawda jest ciekawa* powitała wszystkich, a następnie przedstawiła prelegentów: Adama Borowskiego, dr Grzegorza Waligórę, księdza dr hab. Tomasza Błaszczyka, a także gospodarza miejsca – dr Łukasza Kamińskiego. Dyrektor Ossolineum, równocześnie współautor publikacji poświęconych Solidarności Walczącej, podkreślił wielką wartość płynącą z powrotu do koncepcji Kornela Morawieckiego w kontekście współczesnych wyzwań.

Na konferencję przybył z Podlasia senator RP Marek Komorowski wraz z małżonką, natomiast z Sulejówka dotarł do Wrocławia Michał Drozdek – socjolog, filozof, publicysta i jeden z autorów piszących do naszej gazety. Jemu powierzono prowadzenie konferencji.

Michał Drozdek, zanim oddał głos pozostałym uczestnikom, opowiedział o swoim doświadczeniu spotkania z Kornelem Morawieckim, jego myślą i działal-



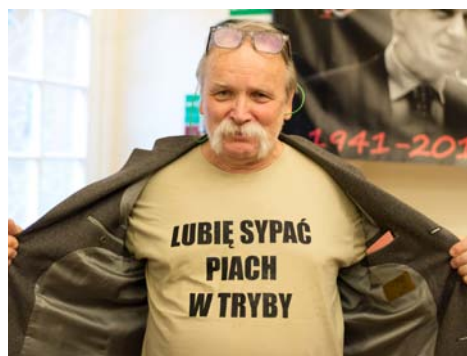
nością. Podkreślał widoczne u Kornela wytrwałe dążenie do prawdy i niezwykłą uczciwość intelektualną oraz nadzwyczajną umiejętność słuchania każdego człowieka.

Tematem wystąpienia Adama Borowskiego były spotkania z Kornelem Morawieckim w stanie wojennym i później. Opowiadał, że gdy pierwszy raz spotkał się z Kornelem, spodzie- ▶



► wał się jakichś rozkazów. Zamiast rozkazów Kornel zaprzysiął nowego członka Solidarności Walczącej i zostawił mu wolną rękę w działaniu. Pan Adam opowiadał też o kwestiach, w których różnił się z Morawieckim. Na przykład miał do pewnego czasu inne zdanie na temat Okrągłego Stołu. Niezwykle było to, że różnice w poglądach nawet na ważne sprawy nie czyniły ich przeciwnikami. Kornel próbował zrozumieć każdego człowieka, nawet esbeka czy Rosjanina.

Po wystąpieniu Adama Borowskiego zebrani mogli obejrzeć nagraną dnia poprzedniego wypowiedź mieszkają-



cej w Waszyngtonie Marii Koziębrodzkiej, która nie mogła osobiście przybyć na konferencję. Opowiadała o Radzie Solidarności Walczącej, jak powstała, kto wchodził w jej skład i jaką odegrała rolę w powołaniu do życia i kierowaniu działalnością Solidarności Walczącej. Pani Maria wspominała też ostatnie spotkanie z Kornelem, na którym zapytała go, co jest teraz największym zagrożeniem naszego kraju. Kornel odpowiedział, że jest to brak jedności. Trze-



ba pracować nad zasypianiem podziału społeczeństwa na dwa plemiona, bo to nas osłabia i nie pozwala wykorzystać potencjału.

Dr Grzegorz Waligóra opisał mroźną pracę historyków IPN związaną ze źródłami dokumentującymi działalność

SW oraz o niedawno odkrytych bardzo cennych teczkach z korespondencją Kornela Morawieckiego i innych członków kierownictwa SW, które rzucają nowe światło na historię organizacji. Odczyta-

Ciąg dalszy na str. 4 ►



Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe

► nie prawdziwego sensu tych listów utrudniał stosowany przez ich autorów swoisty szyfr pełen skrótów i pseudonimów. Trzeba było sporej pracy, by odkryć prawdziwe znaczenie wielu słów, które zmieniano z obawy przed ewentualnym dostaniem się listów w ręce funkcjonariuszy SB.

Ponieważ wypowiedzi prelegentów przedłużyły się, a dawka informacji była ogromna, prowadzący zarządził przerwę na kawę i przekąskę. Muszę przyznać, że był to najzdrowszy poczęstunek, jaki zdarzyło mi się smakować na podobnych imprezach. Składał się z doskonałych sałatek, świeżego pieczywa, kawy i herbaty.

Po przerwie uczestnicy wysłuchali referatu księdza dr hab. Tomasza Błaszczyka na temat prawdopodobnych inspiracji filozoficznych „Kierunku” Kornela Morawieckiego. Ksiądz wskazywał na powiązania filozofii przywódcy SW z Kartezjuszem i słynnym zdaniem „cogito ergo sum” oraz z elementami myśli Tomasza z Akwinu i innych chrześcijańskich autorów.



Następnie zebrani obejrzeli film Alicji Grzymałskiej „Ludzie Solidarności Walczącej – Kornel Morawiecki”.

Na koniec odbyła się dyskusja z udziałem zebranej publiczności. Przebiegała się w niej troska o losy naszego kraju a także zaniepokojenie i wręcz oburzenie postępowaniem obecnie rządzących polityków. Uczestnicy zastanawiali się też jak popularyzować wartości i myśl Kornela Morawieckiego wśród współczesnej młodzieży.

Głos zabrał także senator Marek Komorowski, który otrzymał mandat senatora kandydując z okręgu, w którym do

wyborów miał wystartować Marszałek Senior. Niestety śmierć Kornela 30 września 2019 roku zadecydowała o zmianie kandydata. Senator Komorowski mimo sporego dystansu pomiędzy Dolnym Śląskiem a Podlasiem, stara się zawsze brać udział w wydarzeniach upamiętniających postać przywódcy Solidarności Walczącej.

Konferencja była pierwszym tak znaczącym wydarzeniem zorganizowanym przez Instytut Kornela Morawieckiego. Wydaje się, że niezwykle udanym. Wszyscy uczestnicy, zarówno prelegenci jak i publiczność, zarówno niezwyczajnie zaangażowani, a poziom merytoryczny wystąpień był bardzo wysoki. Intencją Instytutu Kornela Morawieckiego jest coroczna kontynuacja konferencji pod wiele znaczącym tytułem „Myśleć po polsku”. Dodatkowo redakcja PJC oraz osoby zaangażowane w prace Instytutu mają zamiar przygotować publikację dokumentującą piątkową konferencję. Oby z sukcesem.





Nikt nie jest samotną wyspą



URSZULA
KOTOWSKA

▪ Siedziałyśmy z Joanną (bo na potrzeby tego eseju tak nazwę swoją świeżo poznaną znajomą) pochylone nad talerzem zupy grochowej, zerkając na spowite jesienną miedzią Tatry. Wprawdzie dopiero się poznałyśmy, obie jednak czułyśmy ożywienie z powodu zbieżności poglądów i doświadczeń. Cieszyłyśmy się ze spotkania.

Kiedy słyszę, że polityk mówi, że mam iść w danym kierunku, ja od razu wiem, że trzeba biec w przeciwnym. – padło nagle z ust mojej rozmówczynie.

Mogłabym przysiąc, że słyszę jak z nieprzyjemnym trzaskiem pęka nasza wąłta jeszcze nic porozumienia.

Poczułam złość, bo choć rozumiem skąd się bierze taki sposób myślenia, to jednak mam przeświadczenie, że nikomu on nie służy. Ani politykom, ani nam – zwykłym obywatelom. A im bardziej powszechny się staje, tym trudniej jest działać i wnieść pozytywną zmianę ludziom, którym zależy.

A są w polityce i tacy ludzie.

O spuściznie, myśli i filozofii działania takiego właśnie polityka mogliśmy postuchać w miniony piątek we wrocławskim Ossolineum. 15 listopada, odbyło się tam spotkanie „Myśleć po polsku. Koncepcje i postulaty Kornela Morawieckiego tu i teraz”. Zaproszeni prelegenci dzielili się z publicznością wspomnieniami o Panu Kornelu w kontekście idei, które formułował i działał, którym poświęcił całe życie. Mowa też była o Jego apelu o budowanie jedności wśród Polaków.

Jak wynika ze słów mojej znajomej, jak i mojej reakcji na nie, to budowanie jedności jest dzisiaj bardzo potrzebne.

Kornel Morawiecki. Człowiek, który łączył.

Jako że nie jestem ani politykiem, ani działaczem społecznym, a scenę polityczną obserwuję bardziej świadomie raczej krótko, dopiero zaznajamiam się z osobą śp. Kornela Morawieckiego. Słuchałam wspomnień Adama Borowskiego, Michała Drozdka czy Marii Koziembrodzkiej z rosnącym zainteresowaniem i – mówiąc bez ogródek – z zachwytem.

Z ich słów wyłoniła się postać człowieka złożonego, dobrego (choć – jestem pewna – nie bez wad), pełnego ideałów, a jednocześnie stąpającego po ziemi twardo na tyle, by potrafił zrzeszyć i zorganizować wokół sprawy tysięcy ludzi. Mimo bardzo trudnych czasów komunistycznego PRL i stanu wojennego.

Nawet sądząc po liczbie osób, które Go dobrze wspominają i zadają so-

bie trud upamiętniania Go 5 lat po Jego odejściu, otrzymujemy obraz wyjątkowego człowieka. Śmiało można powiedzieć, że był to człowiek, który jednoczył ludzi.

Padło wiele życzliwych słów pod adresem Pana Morawieckiego. I wygląda na to, że wiele mogliśmy się nauczyć wyciągając wnioski ze sposobu działania przywódcy Solidarności Walczącej.

To, co mnie uderzyło najmocniej (i zachwyciło) w wypowiedziach zebranych to wiara Kornela Morawieckiego w człowieka – w jego potencjał i dobro. Nie była to wiara naiwna, bo jak wiemy – przeczuwał On, że i w ruchu Solidarności są ludzie współpracujący z pro-rządziecką władzą. Myślę, że była to wiara w potencjał dobra, który można wydobyc z człowieka.

Nie wiem, jak wiele podręczników odnośnie budowania organizacji przeczytał Pan Kornel. Podejrzewam, że z racji polskich realiów lat 80. i bogactwa swoich innych zainteresowań, książek poświęconych budowaniu organizacji mógł przeczytać raczej niewiele. A jednak, w swojej mądrości, wyczuwał intuicyjnie, że zaangażowanie w sprawę buduje się przez stworzenie możliwości działania, danie przestrzeni na inicjatywę i poprzez ko-kreację.

Fascynująco było słuchać opowieści Marii Koziembrodzkiej o tym, jak to łącznicy w podziemiu byli angażowani przez Pana Kornela w redagowanie treści przekazywanych przez siebie wiadomości. Czy też Adama Borowskiego opowiadającego o swoim doświadczeniu przyłączenia się do Solidarności Walczącej i własnym zaskoczeniu, kiedy to zamiast narzuconych z góry rozkazów, usłyszał pytanie o własną inicjatywę i zdanie.

Jak budować jedność wśród Polaków?

„Nikt nie jest samotną wyspą” – tak mawiał za Thomasem Mertonem Pan Kornel. O fakcie tym często zapominamy żyjąc w dzisiejszym pełnym podziałów i indywidualizmów świecie.

Spersonalizowane treści w internecie i mocno jednostronny przekaz medialny nie pomagają nam uniknąć polaryzacji.

Na co dzień o tym nie myślimy, ale każdy z nas, kto interesuje się polityką i wydarzeniami na świecie, żyje w swoistej bańce informacyjnej. Za każdym razem, kiedy konsumujemy treści, umacniamy się co do słuszności swoich poglądów. I wszyscy mocno wierzymy w swoją rację. Część z nas pewnie ją nawet ma.

Niebezpieczeństwo polega na tym, że bardzo jednostronny i skrajnie różny przekaz medialny, polaryzuje społeczeństwo. Sprawia, że – czy chcemy się do tego przyznać, czy nie – czujemy ukłucie irytacji, kiedy ktoś przejawia inny sposób myślenia.

Jest to naturalne zjawisko. Bańki informacyjne, w jakich funkcjonujemy, dają nam poczucie bezpieczeństwa. Za każdym razem, kiedy ktoś konfrontuje nasz sposób myślenia, narusza nasze poczucie bezpieczeństwa. W obronie, reagujemy złością lub irytacją. Nie potrafimy się wzajemnie wysłuchać.

Piszząc to, nie mam intencji wzywania do relatywizmu. Wierzę w prawdę obiektywną. Chcę jednak zaprosić nas wszystkich, Polaków, do uświadomienia sobie, że większość z nas kieruje się dobrem. Inaczej je jednak pojmujemy, bo formujemy swój światopogląd w oparciu o inne informacje, często wykrzywione i zmanipulowane przez media.

Co by poradził nam Pan Kornel Morawiecki dzisiaj? Nigdy Go nie poznałam, więc być może nie jestem najlepszą osobą do odpowiedzi na to pytanie. Zaryzykuję jednak. Być może, powiedziałby nam:

Zacznijcie od słuchania siebie nawzajem z szacunkiem. Starajcie się zrozumieć inną perspektywę. Szanujcie prawdę, szukajcie jej i mówcie o niej – odważnie i z miłością.

Pamiętajcie, że jeśli chodzi o komunikację, główną potrzebą każdego człowieka jest bycie wysłuchanym. Dopóki jej nie spełnicie, wasz rozmówca nie będzie umiał wziąć pod uwagę waszą perspektywę.

Dlatego: Słuchajcie. W ten sposób zbudujecie mosty – podwaliny pod wzajemne zrozumienie i jedność w różnorodności.

Aksjologia solidaryzmu



PROF. DR. HAB.
TERESA
GRABIŃSKA

■ Zgodnie z zapowiedzią prezentujemy referat prof. Teresy Grabińskiej wygłoszony 30 września 2024 roku we wrocławskim oddziale IPN Przystanek Historia w ramach sympozjum upamiętniającego 5. rocznicę śmierci Kornela Morawieckiego.

Będę mówiła o aksjologii Solidaryzmu – zaczęła prof. dr hab. Teresa Grabińska. Ten wątek już został poruszony przez pana dyrektora Kamila Dworaczka, ale ja go rozwinę i chciałabym jeszcze pokazać jak ten oryginalny Solidaryzm Kornela Morawieckiego wygląda na tle wcześniejszych koncepcji Solidaryzmu w myśli europejskiej. Czym jest aksjologia, to chyba wiemy, to jest nauka o wartościach. Jeśli aksjologia, to mówimy o wartościach moralnych, ale i gospodarczych, organizacyjnych i religijnych.

U Kornela – kontynuowała pani profesor – rzeczywiście bardzo wyraźnie pojawił się wątek moralny Solidaryzmu i wątek religijny. Sama nazwa Solidaryzm pochodzi od łacińskiego słowa *insolidum*, oznaczającego to, co zasadniczo pozostaje w niepodzielnej trwałej całości. W starożytnym Rzymie używano tego terminu w transakcjach finansowych na określenie wspólnej odpowiedzialności dłużników w stosunku do wierzycieli.

Rozpatrując Solidaryzm w perspektywie współczesnej myśli filozoficznej, należy przede wszystkim zacząć od pozytywistycznych poszukiwań rozwiązań społecznych w konfrontacji z rozwijającym się dynamicznie na przełomie XVIII i XIX wieku kapitalizmem pierwotnym.

W kapitalizmie pierwotnym wartością było przede wszystkim wolne działanie w przemyśle i handlu, a więc wartości gospodarczo-organizacyjne. Pierwotność kapitalizmu objawiała się właśnie w zaniedbywaniu przez przedsiębiorców wartości moralnych i religijnych.

Wyraźnym sprzeciwem wobec niesprawiedliwości społecznej powodowanej rozwojem pierwotnego kapitalizmu był socjalizm utopijny i najbardziej znany jego przedstawiciel Henri Saint-Simon. Radykalnie ów socjalizm przeciwstawił się własności prywatnej. Twórcą pozytywizmu i równocześnie twórcą socjologii był Auguste Comte i z nim właśnie wiąże się pojęcie solidarność społeczna. Takie wyrażenie po raz pierwszy u niego się pojawiło i oznaczało pewien fakt

społeczny, który wyrażany jest postawą poczucia wielostronnej więzi każdego członka społeczności z innymi. Mimo, że religię chrześcijańską uważał Comte za zew przeszłości – bo wtedy po rewolucji te nurty antyreligijne we Francji były bardzo wyraźne – to uznawał jej wartości moralne jako cenne w kształtowaniu społeczności. Comte był twórcą socjologii, jak powiedziałam, jako nauki o faktach społecznych, a następnie rozwijał ją inny Francuz, Émile Durkheim (1858-1917), i ten w dziele o podziale pracy społecznej znowu sporo miejsca poświęcił solidarności z socjologicznego punktu widzenia i wprowadził takie rozróżnienie między solidarnością mechaniczną i organiczną. Ta



pierwsza mechaniczna jest pierwotną formą więzi międzyludzkich. Powstaje przede wszystkim z potrzeby przetrwania wspólnoty, a więc ludzie muszą się z sobą komunikować i współdziałać, dla bezpieczeństwa całości. Ta solidarność mechaniczna wymaga podporządkowania się członków pierwotnej wspólnoty, którą Francuz nazywał hordą. Solidarność organiczna jest jakby wyższą fazą owej solidarności i powstaje w fazie doskonalenia narzędzi pracy i jej podziału. W przeciwieństwie do mechanicznej, ta organiczna opiera się na współdziałaniu i wzajemnym wspieraniu się na podobieństwo struktury i funkcji części organizmu.

Choć problem z koncepcją solidarności społecznej ożył w XIX wieku, to

już 2400 lat temu Arystoteles zauważył go. Nie używał słowa solidarność, ale właściwie o tak rozumianej solidarności organicznej pisał w etyce nikomachejskiej konstruując swoją etykę przyjaźni. Zresztą bardzo wszystkim polecam etykę nikomachejską jako lekturę. Dla niego przyjaźń międzyludzka po platońsku jest wartością moralną, której urzeczywistnienie jest konieczne dla prawidłowego funkcjonowania państwa, bo państwo dla Greków, jak zapewne wiecie, a powinniście wiedzieć, było naprawdę wartością bardzo wysoką. Wyższą nawet niż człowiek. Do prawidłowego funkcjonowania państwa ta solidarność była konieczna, jego bezpieczeństwa – a więc i wartości gospodarczo-organizacyjne. Arystoteles niejako pogodził te wartości moralne i gospodarczo-organizacyjne tym, że rządzący państwem, których on nazywa prawodawcami, muszą dbać o jedność i zgodę w nim, a więc o wartości moralne.

Zgoda zdaje się być podobna do przyjaźni i o zgodę najbardziej zabiegają prawodawcy, pragnąc ile możliwości usunąć spory i kłótnie, które są objawem wrogości. I ludziom, którzy żyją w przyjaźni nie potrzeba wcale sprawiedliwości. Ludzie natomiast, którzy są sprawiedliwi, potrzebują mimo to jeszcze przyjaźni. A najważniejszą formą sprawiedliwości jest, jak się zdaje, ustosunkowanie się przyjazne.

W starożytnym Rzymie Marek Tulliusz Cynceron także zabiegał o zgodę w państwie. Cynceron był też politykiem. I pisał tak:

„Wszystkim przyświecać winna jedna podstawowa zasada, że pożytek każdej jednostki jest zarazem pożytkiem całego społeczeństwa. A jeśli poszczególne osoby będą zabiegały tylko o korzyść własną, rozpadnie się wszelkie współżycie między ludźmi.”

Gdy upatruje się w solidarności społecznej, wartości moralnych i gospodarczo-organizacyjnych, to uzasadnienie jej znajduje się przede wszystkim w dobru użytecznym. Bo jak jej społeczność funkcjonuje wewnętrznie i jest silna w stosunku do innych społeczności, gdy ▶



► panuje w niej ład, zgoda i jedność. Niewątpliwie dobro użyteczne, jak wartości gospodarczo-organizacyjne, ważne dla bezpieczeństwa, nie wystarczyło już Arystotelesowi, skoro w rozwijaniu tematu przyjaźni gdy zastanawiał się nad jej najdoskonalszą formą, to jest przyjaźnią prawdziwą, która nie jest już związana z wymianą dóbr potrzebnych obu stronom czy podziałem pracy, pisał, że „nie trzeba jednak dawać posłuchu tym, co doradzają, by będąc ludźmi troszczyć się o sprawy ludzkie i będąc istotami śmiertelnymi o sprawy śmiertelników. Należy natomiast ile możliwości dbać o nieśmiertelność”.

Owo zaś dbanie o nieśmiertelność wymaga celu przekraczającego, transcendującego, nawet najważniejszego z dóbr użytecznych. Na takie dobro transcendentalne wskazują różne religie. W starożytnej kulturze, dalekowschodniej tym razem, a więc odległej od naszego rytu chrześcijańskiego, w religii chińskiego Taoizmu w podobny sposób wskazuje się na miłość, przyjaźń i solidarność jako na podstawę stanowienia uniwersalnego porządku i na dobro transcendentalne jako cel jego zaprowadzenia.

Otóż słynny Lao Tzu albo Lao Zi albo Lao Tzy w wymowach tegoż nazwiska, około dwa i pół tysiąca lat temu głosił aforystyczny przekaz, że „tylko ten, kto jest gotów oddać ciało dla dobra świata jest godzien odpowiedzialności za jego losy. Tylko ten, kto jest gotów zrobić to z miłością może być zarządcą świata”. A dobra transcendentalnego upatrywał w Tao. Nie będziemy wnikać w tajemnicę Tao, bo rzeczywiście ona jest jakby niewyczerpywalna z samej rzeczy, ale owo Tao to jest właśnie to dobro najwyższe. On też nie używał słowa dobra. Tao to jest i droga, i cel, i tajemnica. „Najwyższe dobro jest jak woda. Woda daje wszystkim pożytek nie walcząc z nikim.” I dalej: „osiągnąć niebo to żyć zgodnie z Tao”. Więc wyraźnie widać tutaj taki wątek moralny i religijny. Natomiast warto zwrócić uwagę w tym aforyzmie na kontekst kulturowy. Gdy my czytamy ten wers – woda daje wszystkim pożytek nie walcząc z nikim – to się trochę zastanawiamy. Dla nas woda jest także żywołem, ale jeśli sobie wyobrazimy Chiny, gdzie ta woda jest dobroczynna, zalewając i nawadniając pola ryżowe, no to ta woda rzeczywiście jest tylko pożytkiem, a nie wrogiem.

Cztery zasady.

W naszym kręgu kulturowym i w tym kręgu, w którym wyrósł Kornel Morawiecki, najbardziej żywa jest koncepcja personalistyczna człowieka i społeczeństwa.

I ta koncepcja solidaryzmu Kornela Morawieckiego również się w niej mieści, z niej czerpie, poniekąd ją rozwija. A więc tak, w tejże personalistycznej koncepcji człowieka, czyli osoby ludzkiej i społeczeństwa, czyli wspólnoty osób – podstawą są cztery zasady.

Pierwsza to jest zasada personalizmu, która implikuje zasady wolności, pomocniczości i pluralizmu społecznego. Druga to jest zasada sprawiedliwości, która wyznacza jej miarę, czyli na przykład sposób stanowienia prawa oraz zasadę demokracji. Zasada prawdy, trzecia zasada w życiu społecznym gwarantuje ideologię społeczną sprzyjającą rozwojowi osoby ludzkiej. Jak ona jest ważna, to nie trzeba nikogo przekonywać, gdy się choćby dwudziestowieczne autorytarne systemy zideologizowane ma na uwadze – hitlerowski czy sowiecki. No i po czwarte zasada miłości jako warunek pokoju, bo solidarność jest warunkiem pokoju, a miłość społeczna



jest warunkiem pokoju, tak wewnętrznego, jak i, daj Boże, międzynarodowego. A więc zasada miłości jako warunek pokoju pociąga za sobą zasadę solidarności i ładu społecznego.

Za autora pierwszej całościowej koncepcji solidaryzmu społecznego uważa się mało znanego niemieckiego myśliciela społecznego i filozofa Heinricha Pescha (1854-1926). Jego dzieła nie są tłumaczone na język polski, choć rzeczywiście ten solidaryzm społeczny opracował całościowo w wielu publikacjach. I tak, rozwinął w tej swojej koncepcji problematykę własności i pracy oraz roli związków zawodowych pracowników najemnych zarówno w świadczeniu pracy, jak i w organizacji życia gospodarczego. Czyli bardzo wyraźnie zajął się realizacją wartości gospodarczo-organizacyjnych, ale też w nie mniejszym stopniu wolności i moralności działania oraz etycznych uwarunkowań ekonomii – czyli wartości moralnej.

Sam był jezuitą, a więc może nie akcentował specjalnie wartości religijnych, ale w tych wartościach moralnych chrześcijaństwo rytu katolickiego się mocno przejawiało. W definicji Pescha – ta definicja jest dość techniczna, ale kompletna – solidaryzm jest to taki system społeczny, który w oparciu o moralno-organiczną koncepcję życia społecznego w państwie wymaga organizacji gospodarki narodowej odpowiadającej zasadzie solidarności, a więc wspólnocie państwowej i jej celowi wspólnotowemu zgodnie z wymogami sprawiedliwości społecznej.

„Realizacja solidaryzmu społecznego zapewnia – pisał Pesch – przestrzeń do pełnego organicznego rozwoju społeczeństwa zgodnie z warunkami epoki, w odpowiednich związkach zawodowych, przy zachowaniu odpowiedzialności za siebie jednostek, indywidualnych przedsiębiorstw i stowarzyszeń opartej na prawie naturalnym.” O ile socjologicznie zorientowani myśliciele – także francuscy, tacy jak Léon Bourgeois albo Charles Gide – solidarność pojmowali jako fakt społeczny, bez moralnych odniesień, jako po prostu wynik stanowienia prawa albo ewolucji społecznej, o tyle według Pescha solidarność ma głębokie korzenie etyczne i jest oparta na moralnym zobowiązaniu.

No i właśnie bardzo ładnie w tę perspektywę Pescha wpisuje się solidaryzm Kornela Morawieckiego. Oczywiście Kornel nie powoływał się na Henryka Pescha – po prostu go nie znał, naprawdę jest to mało znany w Polsce autor – ani na innych protoplastów solidaryzmu społecznego. Koncepcja solidaryzmu Morawieckiego jednak przypomina tę Pescha, choć jej korzenie, mówię o korzeniach solidaryzmu Morawieckiego, są oryginalne i odnoszą się do „tu i teraz” drugiej połowy XX wieku. Tu – to PRL, a teraz – to druga połowa XX wieku.

Koncepcja solidaryzmu Kornela Morawieckiego wyrasta ze zrozumienia pojęcia solidarności mocno naznaczonego jej źródłem w moralności katolickiej, czyli wartościami moralnymi i religijnymi – samo pojęcie solidarności ma w języku polskim taki ryt, podczas gdy znacznie słabiej w angielskim *solidarity*, która akcentuje grupowy interes doraźny. Solidarność angielska to nie to samo, co polska solidarność, nawet jeszcze bez Solidarności lat 80.

Po drugie, z czego wyrasta? Z potrzeby nowej organizacji społeczeństw krajów pozostających pod dominacją sowiecką, poddanych marksistowskiej ideologii kolektywizmu, własności i organi-

zacji pracy, jednak zgodnie z solidaryzmem niepowielającej błędów kapitalizmu. Czyli to, o czym mówił pan dyrektor Dworaczek, czyli o pewnej trzeciej drodze, przez czym termin „trzecia droga” w myśleniu politycznym jest nieco skompromitowany. Na przykład Mussolini także wprowadzał „trzecią drogę” we Włoszech.

Więc trzeba wiedzieć, o jaką trzecią drogę chodzi, a więc tę naznaczoną solidaryzmem. Program Solidaryzmu społecznego Kornela Morawieckiego powstał na początku lat 80, podczas walki polskiego świata pracy z komunistyczną opresją o godne warunki pracy i płacy oraz o suwerenną, wydajną gospodarkę narodową, a więc ten cel gospodarczo-organizacyjny był także ważny. Zaowocowało to powstaniem w 1980 roku zupełnie nowego rodzaju, nie tylko w krajach komunistycznych, związku zawodowego nazwanego Solidarnością, który w swoim programie podkreślał wartości gospodarczo-organizacyjne, choć nie pomijał chrześcijańskich wartości religijnych.

Natomiast nieco później powstała we Wrocławiu organizacja Solidarność Walcząca, nazywana także w skrócie SW, założona przez Kornela Morawieckiego, która zwracała szczególną uwagę na wartości moralne Solidarności, zgodne z wartościami chrześcijańskimi. Zarówno w ustaleniu pokojowego współistnienia wewnątrz państw i narodów, jak i między nimi – to jest na pewno nowość.

Postulaty idei powołania Solidarności Walczącej były już obecne w trzech pierwszych dokumentach programowych, to jest w artykułach Kornela Morawieckiego: Manifest Solidarności z 1982 roku, Solidaryzm. Znaki szczególne z 1984 roku i O wspólnotę narodów i państw demokratycznych z 1985 roku. Wszystkie te artykuły ukazały się w prasie podziemnej. Natomiast obecnie pan dyrektor wrocławskiego IPN razem z dr Grzegorzem Waligórą, zebrał i opracował bardzo pięknie większą część twórczości Solidarności Walczącej, wydawnictw Solidarności Walczącej.

Te akurat trzy są w tomie drugim, w części pierwszej i opracował je Kamil Dworaczek i Grzegorz Waligóra. Oto cytaty z pierwszych tekstów o Solidaryzmie społecznym Kornela Morawieckiego. W Manifestie Solidarności Kornel Morawiecki tak pisał o idei Solidaryzmu.

„Solidarność nie jest tylko nową ideą, ale zarazem sposobem na jej realizację, a ma temu służyć projekt społeczno-polityczny Solidaryzmu. Solidaryzm to taki rodzaj demokracji, który dostrzega interesy jednostek i dba o ich wspólną z interesami ogółu realizację. Po trzecie w Solidaryzmie solidarność to coś wię-

cej niż prawa i instytucje, to jedność walki o wspólne cele, to solidarna ochrona słabych i krzywdzonych, to nowy sposób życia ludzi i społeczeństw. Solidarność jest propozycją świata pracy, która uczłowiecza ziemię i uświęca człowieka. No i po czwarte Solidaryzm ma być podstawą ideową tej Polskiej Rzeczypospolitej Solidarnej, za której przykładem miałyby iść inne narody pozostające pod sowiecką władzą z cudzego nadania.”

W artykule „Solidaryzm. Znaki szczególne” Kornel Morawiecki już wprost podkreślił wartości religijne przyświecające realizacji Solidaryzmu w odniesieniu, cytując: do godności dziecka Boga, do nieśmiertelnej duszy i przypomniał deklarację z Manifestu Solidarności, że Solidaryzm, cytując: jest oparty na demokracji, różnorodności, pluralizmie i samorządności oraz dalej uznaje, cytując: podstawowe prawo rozwoju ekonomicznego, wymianę i konkurencję rynkową z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową, czyli realizuje wartości moralne i równocześnie gospodarczo-organizacyjne. Organizacji solidarnej wspólnoty i dialogowi między społeczeństwem a władzą mają zaś służyć związki zawodowe lub federacja takich związków.

W drugim artykule Morawiecki nawiązał do powstania Solidarnej Wspólnoty Ponadnarodowej, gdyż Solidaryzm wskazuje, cytując: na kierunek ewolucji społecznej, która prowadzi do materialnego i duchowego awansu osób i narodów. Temat ten rozwinął w trzecim artykule „O wspólnotę narodów i państw demokratycznych”, w którym domagał się skutecznego działania Organizacji Narodów Zjednoczonych, zwłaszcza w kwestii przestrzegania praw człowieka w krajach, które należą do tej organizacji. Postawił ostro pytanie o to, czy – cytując: obecność ONZ przedstawiceli takich dyktatur nie czyni z tego w zamysle zgromadzenia narodów międzynarodówki fałszu i obłudy. I postulował wspieranie prawdziwie demokratycznych rządów, mających autentyczne, cytując: pełnomocnictwo do występowania na międzynarodowym forum w imieniu społeczeństw swych krajów. Na pewno w czasie, w którym o tym pisał, wielonarodowe imperium oparte na przemocy – to też jego nazwa – czyli Związek Sowiecki i jego satelitarne państwa były poważną przeszkodą.

Aksjologiczny solidaryzm jest nadal aktualny, choć często jest postrzegany jako taka idea utopijna. A więc jest nadal aktualny jako jednak idea budowania pomyślności każdej społeczności. Skoro jednak chodzi w nim o wartości, które człowiek ma realizować w swoim życiu, to mają one uwarunkowania kul-

turowe. Przy tym Chińczyku już było wiadać, że gdyby nie wziąć pod uwagę funkcji wody w rolniczych Chinach, to trudno byłoby zrozumieć jeden z wersów. Chodzi o rozumienie, które z tych ważnych dla człowieka wartości są podstawowe, jakby przekraczające te uwarunkowania kulturowe. To jest wynikają z prawa naturalnego, nad którym już pewnie 500 lat nikt się specjalnie nie zastanawia, niezależnie od różnic kulturowych.

Na pewno w sprzeczności z zasadą solidaryzmu pozostają tezy takie, jak ta pochodząca od Tomasza Hobbsa. To są takie tezy, które niby mają świadczyć o realistycznym, zdroworozsądkowym podejściu do organizacji społeczności. A więc na pewno w sprzeczności z zasadą solidaryzmu pozostają tezy takie jak ta pochodząca od angielskiego polityka i przede wszystkim myśliciela, filozofa Tomasza Hobbsa o naturalnym, radykalnym skonfliktowaniu pierwotnej wspólnoty ludzkiej. Człowiek człowiekowi i wilkiem – to jest ta podstawowa teza i tak jest urządzona wspólnota ludzka, jeśli się jej odpowiednio nie zorganizuje. Oraz zasada, którą Hobbs umieścił jako pierwszą w swoim zestawie praw natury. On oczywiście tę zasadę pierwotną zmodyfikował, wprowadzeniem tego Lewiatana, czyli państwa. No i wtedy wyprowadził z prawa natury, już takie, można powiedzieć, bardziej cywilizowane. No ale proszę posłuchać, jak to prawo natury tu wygląda: „Każdy człowiek winien dążyć do pokoju, jak dalece tylko ma nadzieję go osiągnąć. A gdy go osiągnąć nie może, wolno mu szukać wszelkich środków i rzeczy dlań korzystnych w wojnie i ich używać”. Tam jest dalej ten cytat jeszcze rozwijany, że wolno mu właściwie zabić, zniszczyć, jeśli tylko ma się bronić. Już bez odniesienia do żadnej hierarchii wartości.

To jest ten realizm, to jest ta zdroworozsądkowość. Angielska, ale chyba taka też i zachodnia w dużym stopniu. Pokojowe rozwiązanie Hobbsa polega na koniecnej organizacji państwa fundującej najczęściej jedynie solidarność mechaniczną. Bo to ona zabezpiecza całość społeczności, która ma prawem powściągać owe hobbsofskie destrukcyjne instynkty ludzkie. Jest ono jednak niewystarczające, jeśli nie zapanuje w społeczności – wracając do Arystotelesa – właśnie owa arystotelesowska przyjaźń lub choćby wyższa od niej i od durkheimowska solidarność organicznej, a na pewno wyższa i od arystotelesowskiej przyjaźni i od tej solidarności organicznej – solidarność aksjologiczna podobna do postulowanej przez Kornela Morawieckiego.



CHCEMY MICKIEWICZA I POEZJI JEGO,

A NIE SEKSUALIZACJI DZIECKA NIEWINNEGO

Zdjęcie: Freepik

KOALICJA NA RZECZ
OCALENIA POLSKIEJ SZKOŁY

www.ratujmyszkole.pl

Ryszard Czarnecki
RYŚIE OKO



Wiktoria Trumpa i Polska

W 2016 roku w czasie kampanii prezydenckiej w USA niemal codziennie mówiłem prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, że może wygrać Donald Trump. W tym samym czasie inni doradcy (miłośniernie nie wskażę nazwisk) przekonali szefa PiS, że na pewno wygra Hillary Clinton. Wyszło na moje.

Od wielu miesięcy publicznie powtarzałem, że znów wygra Donald John Trump. W kwietniu tego roku ukazał się ze mną wywiad w „Sieci”. Na okładce tygodnika było duże zdjęcie eksprezydenta i znacznie mniejsze moje (miej proporcje Mocium Panie!) i tytuł: „Polacy, idźmy z Trumpem. Ryszard Czarnecki w zaskakującym wywiadzie.” I znów wyszło na moje.

W tym samym mniej więcej czasie Donald Tusk mówił o Trumpie jako rosyjskim agencie zwerbowanym zapewne przed trzydziestoma laty, a także atakował go w mediach społecznościowych po angielsku, a jego obaj wicepremierzy

po polsku. Gwoli prawdy to szereg moich kolegów z prawicy nie wierzyło w wygraną kandydata Partii Republikańskiej i równie sporo nie chciało mówić o jego szansach, aby nie narażać się lewicowo-liberalnym mediom w naszym kraju.

Tak było. A jak będzie teraz? Na razie prawica nad Wisłą i Odrą jest w stanie euforycznym i jej poszczególni przedstawiciele w rozmowach prywatnych, ale też w mediach powtarzają z rozanielonymi twarzami „zwyciężyliśmy!”, choć wielu z nich słowem o takiej możliwości nie wspominało p r z e d 5 listopada Anno Domini 2024. Ten triumfalizm jest nawet trochę zabawny, ale teraz jest czas na sformułowanie poważnej polityki polskiej i naszych narodowych postulatów wobec nowej administracji Białego Domu – a nie na poprawianie sobie humoru.

Jednocześnie mi osobiście – od wielu lat zwolennikowi Trumpa, uważającego, że jego zwycięstwo może być bardzo pomocne dla Polski – niespecjalnie podobało się skandowanie w Sejmie RP jego imienia i nazwiska przez polityków prawicy. Chciałbym wierzyć, że nie ograniczymy się tylko do takich emocjonalnych reakcji, które oczywiście są miłe proTrumpowskim blogerom

w USA i są przez nich wykorzystywane, ale nic z tego dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie wynika.

Wobec Trumpa powinniśmy mieć konkretne postulaty. O niektórych pisać nie będę, bo nie na tym polega polityka międzynarodowa, żeby ujawniać jej plany w mediach. O niektórych wszak wspomnieć warto. Choćby odwołanie jak najszybciej obecnego ambasadora USA w Polsce, który sam siebie zredukował do bycia membraną niegdyś opozycji, a obecnie opcji rządzącej w naszym kraju – koniecznie przed wyborami prezydenckimi w Polsce. Także realna współpraca amerykańskich think-tanków i fundacji z polską prawicą – na razie wygląda to często doprawdy inaczej.

Wreszcie przedstawienie 47. prezydentowi USA wizji polityki wschodniej uwzględniającej polskie interesy i rozumiejącej interesy amerykańskie, a nie ograniczającej się do powtarzania żenujących intelektualnie zaklęć, jak to jest udziałem jednego z wiceszefów MSZ, który szczerze powiedział w Pol-sat News, że „popieramy wszystko, co jest w planie pokojowym Ukrainy”. Polska musi mieć własną politykę, a nie być – gdy chodzi o politykę wschodnią i nie tylko – echem Kijowa.

Prognozy i sondaże jako przedwyborcza manipulacja



Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZA PRĄD

■ **Wielkie odkręcanie fałszywych prognoz, które systemowe media sączyły publiczności aż do ostatniej chwili, po elekcji wymaga reakcji zarazem błyskawicznej, jak i przekonującej. Trzeba nie tylko w trybie awaryjnym ukoić emocje przerażonych stronników wyborczego fantomu, znanego jako Kamala Harris, ale przede wszystkim należy kolejny raz zatrzeć ogromną kompromitację maszynierii, która z za kulis obsługuje polityczny spektakl zwany *liberalną demokracją*.**

Przypisywane Stalinowi porzekadło, że nieważne kto i jak głośuje, bo najważniejsze jest, kto głosy liczy, właściwie straciło swą aktualność. Dziś trafniejsza wydaje się formuła, że o wszystkim przesądza fakt, kto ogłasza wyniki i jak je interpretuje. A choć trudno nie odnieść się do – dla jednych zdumiewającego oraz bulwersującego, dla innych pożądanego i oczywistego – zwycięstwa eksprezydenta Donalda Trumpa w tegorocznym wyścigu do Białego Domu, to zamierzam się zająć w tym tekście głównie sposobem wyrafinowanego sterowania opinią publiczną. Sterowania za sprawą tak często używanych przy rozmaitych okazjach i jeszcze chętniej nadużywanych, zwłaszcza przed wyborami wszelkiego typu – sondaży, wywiadów, ankiet, badań fokusowych *etc.* I to dzięki wykorzystaniu odkrytego przez Roberta K. Mertona zjawiska samospełniających się *versus* samoobalających się przepowiedni / prognoz.

Oczywiście podmioty, które prowadzą badania dominujących postaw i opinii społecznych deklarują rzetelność i cele wyłącznie poznawcze, ale tajemnicą poliszynela pozostaje fakt, że rzeczywistość wygląda daleko inaczej. Po pierwsze, mnogość firm oferujących badanie opinii publicznej i analizę uzyskanych stąd danych wymusza na podmiotach działających na tym rynku konkurencyjność. Nie od dziś wiadomo, że partie polityczne zamawiają i płacą za dwa rodzaje badań, które ze względu na typ wyników można by określić jako a) *realistyczne* i b) *marketingowe*. Te pierwsze mają określić realny stan poparcia danego ugrupowania wśród elektoratu, a te drugie powinny odzwierciedlać mniemane (*sztucznie pompowane*) przewagi stronnictwa zamawiającego sondaż nad jego

polityczną konkurencją. Pierwsze pozostają do dyspozycji kierownictwa formacji, drugimi mamy się opinię publiczną oraz wabi potencjalny elektorat. Taki elementarz.

W tym szaleństwie jest metoda

Wynika stąd, że firmy badawcze muszą potrafić tak skonstruować i przeprowadzić badanie (rodzaj pytań, dobór *reprezentatywnej* próby społecznej), aby spełnić oczekiwania zamawiającego, być może nawet często niewyrażone wprost. Ów migotliwy obraz *społecznej płynności* politycznych postaw / opcji elektoratu dynamizuje się zwłaszcza na kilka miesięcy przed planowanymi elekcjami. Bo we współczesnej rzeczywistości tzw. państw demokratycznych to właśnie wybory stanowią jeden z tych nielicznych momentów, w których nominalny suweren (elektorat, czyli część społeczeństwa z uprawnieniami do głosowania) ma rzeczywiście wpływ na dalszy bieg dziejów, a więc istotną rolę do odegrania. Dobrze znamy sytuacje tego rodzaju z własnego podwórka. Ostatnio mogliśmy też śledzić rozwibrowaną fluktuację poparcia wyborczego, jakiego Amerykanie *udzielali ponoć naprzemiennie* Kamali Harris oraz Donaldowi Trumpowi.

Gdybyście chcieli wierzyć, że realne preferencje wyborcze zmieniają się tak gwałtownie i często jak decyzje nastolatki w sprawie wyboru stroju na pierwszą randkę lub potańcówkę z chłopakiem, do którego czuje miętę, to nie tylko musielibyśmy bardzo obniżyć swoje oceny o stanie rozumu praktycznego u osób biorących udział w wyborach, lecz uznać też w konsekwencji, że walory demokratycznych procedur wyłaniania kandydatów do władzy państwowej są zdecydowanie przszaco-

wane. A jednak upieramy się przy tej kiepskiej, ale wciąż podobno najlepszej z istniejących metod sięgania po mandat, który uprawnia do rządzenia. I słusznie, bo to wcale nie elektorat pozostaje najslabszym i najbardziej zawodnym elementem tego systemu, lecz rozpanoszony, brutalny, a chwilami niegodziwy marketing polityczny.

Warto zwrócić uwagę, że epatowanie pozornym niezdecydowaniem elektoratu lub mylącym rozpoznaniem preferencji wyborczych rośnie zamiast maleć, osiągając kulminację tuż przed terminem głosowania. Nie inaczej było teraz w USA. Im bliżej dnia wyborów, tym mocniej poparcie dla dwójga kandydatów wieszczono lub deklarowane przez tandem sondażownie i mejnstrimowe media opalizowało, nieustannie zmieniając swój wektor. Szczególnie w siedmiu *swing states*, czyli stanach o wciąż niespetyfikowanym poparciu dla konkurujących ze sobą partii. Dlaczego tak? O tym szerzej nieco później.

Miss w kategorii 60+

Sprawa pierwsza to zionąca wprost przepaść między sondażowymi prognozami, nawet tymi z ostatniej chwili, a realnym wynikiem tegorocznych wyborów. Trump i Harris mieli iść niemal łeb w łeb, zwykle zresztą ze wskazaniem na przewagę kandydatki Demokratów, podczas gdy ostateczne wyniki dowodzą wielkiego i bezsprzecznego zwycięstwa eksprezydenta, który zdobył o 3,6 mln głosów więcej, uzyskując też przewagę 86 głosów elektoralskich oraz – co w zasadzie kompromituje autorów wyborczych prognoz w USA – wygrywając we wszystkich siedmiu niezdecydowanych politycznie stanach, łącznie z Pensylwanią (19 głosów elektoralskich), Georgią (16), ▶



► Michigan (15) i Arizoną (11). Tego nie da się już rzucić na kłamliwość respondentów, to sondażowane na zamówienie prokurują skłamanie wyniki.

Porównanie przegranej Harris w *niepewnych* stanach z jednoczesnym sukcesem tamtejszych demokratycznych kandydatów do Kongresu jasno dowodzi, że to nie żadna *czzerwona fała* (czyli wzrost sympatii dla Partii Republikańskiej), lecz mierna jakość kandydatki Demsów do Białego Domu sprawiła, iż nawet tradycyjni wyborcy Niebieskich (Latynosi, czarni mężczyźni) zagłosowali tam na Trumpa, okazując zresztą w ten sposób swój polityczny rozsądek.

Dla nieuprzedzonego obserwatora właściwie od momentu, w którym presja demokratycznych radykałów zmusiła prezydenta Bidena do decyzji o wycofaniu się z wyścigu, było jasne, że Kamala Harris nie ma niezbędnych atutów, żeby zwycięsko konkurować z Donaldem Trumpem. Owszem, ta naprawdę przystojna kobieta mogłaby odnieść pewnie sukces w wyborach na *Miss w kategorii 60+*, ale po czterech latach migracyjnej katastrofy na granicy USA z Meksykiem, za którą formalnie była odpowiedzialna, nawet latynowski, zadomowiony już w Stanach tradycyjny elektorat Demokratów w trosce o własny dobrze pojęty interes wolał oddać głos na Trumpa.

Dziarska, stylowo ubrana, pewna siebie oraz władczą w sposobie poruszania się Kamala – jak zaraz po starcie zaczęły ją prezentować media, także w Polsce – to była kreacja dobra na poziomie *imagistyki społecznej* z zeszlowiecznych powieści J. B. Priestleya. Inaczej mówiąc, kandydatkę o zaraźliwym śmiechu i pewnym przywiązaniu do telepromptera sformatowano jako propozycję stosowną w sam raz dla celebrytów, influencerów, jutuberów wszystkich płci, czy szerzej: użytkowników mediów społecznościowych, z Instagramem, Tik-Tokiem oraz Metą...

Jednak o wyniku wyborów przesądziła raczej Amerykanie dorośli, w tym ci, zwani *redneckami*, których jajogłowi z Północnego-Wschodu oraz luzacy z Kalifornii zwyczajnie nie cierpią. Tak, tacy zwyczajni Amerykanie od czterech lat dotknięci dekoniekturą gospodarczą, długiem zdrowotnym po ataku *dziwnego* wirusa, spadkiem poziomu bezpieczeństwa na ulicach wielu miast, brakiem jakiegś wizji wyjścia z nieakceptowanej sytuacji wewnętrznej oraz światowej (patrz: koszty niezrozumiałego dla ludzi konfliktu na Ukrainie). I jak tu się dziwić, że kandydatura Donalda Trumpa była dla nich atrakcyjniejsza?

Ciekawe też, że w przeciwieństwie do prognoz wyspecjalizowanych agencji sondażowych wyniki tegorocznej elekcji trafnie typowali bukmacherzy, u których przewaga milionera o złotych włosach była od początku miażdżąca i niekwestionowana. Nic dziwnego, ponieważ fachowcy od zakładów losowych żyją wyłącznie dzięki umiejętności realnego oszacowania ryzyka, a nie z pieniędzy zarabianych dzięki zamówieniom od partyjnych bossów czy różnych agend *Deep State*.

Jak się pozbyć lipnych sondaży?

Czym są serwowane w mediach słupki poparcia dla kandydatów, jeśli nie oddają stanu faktycznego? Trudno zaprzeczyć, że stanowią formę partyjnej propagandy i opartego na fałszu marketingu politycznego. Albo też pozostają próbą wykreowania takiego pozoru rzeczywistości, który ma sprzyjać wprowadzeniu w błąd tych, od których oczekuje się politycznego poparcia. Niby truzimy, ale w czasie przedwyborczych manewrów staramy się – nawet jako krytyczny elektorat – zwyczajnie o tym nie pamiętać.

Jeśli konkurencja jest wyrównana, wtedy sondaże sugerujące wielką przewagę *naszej strony*, mogą zniechęcić stronników opozycji do pójścia na wybory i w konsekwencji ułatwić *naszym* zwycięstwo. To przykład (opartej na kłamstwie) *samospełniającej się przepowiedni*. Bywa jednak i tak, że przeciwnie – w wielkiej dysproporcji sił zniechęci część naszych wyborców do (zbędnego) osobistego wysiłku, co może skutkować przegraną tych *naszych*. I tu zadziałałby fenomen *samoobalającej się prognozy*. Znacznie bezpieczniej działa to w drugą stronę, gdy przy sporej różnicy poparcia sugeruje się wyborcom, że szanse konkurentów są w zasadzie wyrównane. I właśnie ten wariant ćwiczone w tegorocznej kampanii w USA. Z wiadomym skutkiem.

Liderzy Demokratów szukają teraz winnego kompromitującej porażki wyborczej. Nic dziwnego jednak, że pozostając w świecie fantomów własnej propagandy, nie zdołali odczytać prawdziwych nastrojów społeczeństwa, którym wprawdzie gardzą, lecz nadal chcą zarządzać. Nie dostrzegają też politycznej słabości kandydatki, którą wystawili do rywalizacji z Trumpem, więc kto jest winien? Oczywiście, Joseph Biden, bo nie zrezygnował na czas z chęci wytrwania w Gabinetcie Owalnym przez kolejną kadencję...

Warto podkreślić, że ustępujący prezydent na wieść o sukcesie swego kon-

kurenta zachował się naprawdę z klasą. Amerykanie chwalą jego przemówienie i dawno nieoglądana swoboda, jaką okazał, gratulując Trumpowi. Niektórzy są wręcz skłonni wierzyć, że – dotknięty sposobem, w jaki kierownictwo partii zmusiło go do wycofania się z rywalizacji – Biden nawet oddał głos na Donalda Trumpa, co wydaje się jednak zbyt daleko posuniętym psychologizowaniem.

Demokracja teraz wygrała, ale...

Są jednak siły, którym druga prezydentura Trumpa może istotnie przeszkodzić w realizacji globalizacyjnych, antyspołecznych oraz antycywilizacyjnych zamierzeń. Kolegium elektorów zbiera się dopiero w grudniu, zaprzysiężenie prezydenta elekta odbędzie się z początkiem stycznia przyszłego roku. Miejmy nadzieję, że nic nie przeszkodzi pokojowemu przekazaniu władzy, o którym mówił Joseph Biden. Należy jednak pamiętać o dwóch, szczególnie nieudanych, próbach zgładzenia Donalda Trumpa w trakcie kampanii wyborczej.

Zamachowiec z Pensylwanii, któremu do osiągnięcia celu niewiele zabrakło, najprawdopodobniej pozostawał w zainteresowaniu służb specjalnych. Świadczą o tym choćby nienagłaśniane już w mediach głównego nurtu treningi na drogich strzelnicach, na które z własnej kieszeni młody człowiek nie mógłby sobie pozwolić... Szczegółów raczej nie poznamy, bo dwudziestolatek własnej akcji w Butler nie zdołał przeżyć. Natomiast ów *freak* z Florydy, organizujący trochę wcześniej cudzoziemski legion dla Ukrainy, prawie na pewno był przez amerykańskie służby co najmniej monitorowany. Te same służby ogłosiły zresztą komunikat, że wiedzą aż o pięciu grupach spiskowców, którzy przymierzają się do prób eliminacji Trumpa. Jedną z nich ma być podobno powiązana z Iranem...

PS. Jeśli sondaże głoszą, że przewaga jednej strony nad drugą oscyluje w granicach statystycznego błędu, to publiczność, ups... elektorat przyjmie bez większych protestów każdy wyborczy werdykt. Dlatego ważne jest, kto ogłasza wyniki wyborów i dokonuje ich interpretacji. Jest to oczywiście możliwe tylko przy odpowiednio znikomej różnicy głosów oddanych na rywalizujących kandydatów. Jak miało to choćby miejsce w roku 2020. Na szczęście, tym razem Amerykanie stanęli na wysokości zadania.

Co stało się z Tobą Europo, że upadasz?

PIOTR GAGLIK



■ Marek Tulliusz Cyceon (106-43 p.n.e.) powiedział, że tym bardziej imperium upada, im bardziej szaleńcze prawa stanowi. Mniej więcej od narodzin Cyceona po połowę XX wieku trwała mocarstwowa rola Europy, a w zasadzie pojedynczego lub kilku państw europejskich. Zatem potraktuję Europę jako imperium i podejmę na łamach PJC kolejny wątek związany z kondycją polityczną naszego kontynentu.

Począwszy od V wieku n.e., a więc po upadku imperium rzymskiego, aż po wiek XIX uczniowie w całej Europie zapoznawali się z mowami Cyceona oraz z Biblią, z reguły przyswajając sobie duże fragmenty tych dzieł na pamięć. Obydwie niezbędne w każdej szkole książki wykorzystywane były do nauki właściwego wystawiania się. Ich znajomość świadczyła o wykształceniu czytelnika. Służyły nie tylko do przyswajania sobie całego bogatego zasobu kultury i wiary, lecz stawały się przez wieki wzorcem literackim. Cyceonowi zawdzięczamy takie pojęcia oraz ich rozwinięcie jak *humanitas* (człowieczeństwo), *dignitas hominis* (godność ludzka). Nie tylko one stały się fundamentem cywilizacji, która wyszła ze Starego Kontynentu rozprzestrzeniając się na cały świat i stała się niejako wyróżnikiem Zachodu. Dziś chętniej geopolitycy używają pojęcia „kultura, cywilizacja krajów północy” przeciwstawiając biedniejszym i przez wiele set lat traktowanym jako obcy kraj południa. Cyceon wystawiał republikę i demokrację jako wzór ustrojowy wraz z niezbędnym podziałem funkcjonalnym władzy (w tym na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą) a niektóre mocarstwa europejskie poniosły ten wzór w świat. Ów kanon polityczny elity europejskie uważały za niezbędny, podobnie jak znajomość i kunszt retoryki.

Zapytać wypada, a ilu obecnie jest w Europie polityków oratorów? Czy da się z nich utworzyć choćby kohortę broniących uparcie i uczciwie swoich racji – z godnością i bez zawiści do politycznego przeciwnika. Powtórzyć należy raz jeszcze przekonanie Cyceona, że im bardziej imperium (tu: państwo, cywilizacja, kultura polityczna) upada, tym bardziej stanowi szaleńcze prawo (tu również: system formalny zarządzania organizacją społeczną).

Dziś ideałem jest jedność państw europejskich – wyznawców kanonów republikańskich, demokratycznych, obywa-

telskich, pod mianem wspólnych wartości. Wydaje się, że posiadamy definicje tych wartości, że orientujemy się o co chodzi, jednak poza kilkoma ich definicjami są w czasie zmienne. Do tych kilku niezmiennych zaliczyć można te podnoszone przez Cyceona pojęcia, jak człowieczeństwo, godność ludzka, sacrum (świętość), utożsamiane najczęściej z Bogiem. Starożytny filozof powiada *salus populi suprema lex esto* (dobro ludu niech będzie najwyższym prawem).

Czy da się godność ludzką, dziś podniesioną w wielu konstytucjach europejskich do jednej z najważniejszych podstaw ustrojowych, wyłączyć w przypadku osoby nienarodzonej czy osoby u kresu życia zakwalifikowanej do eutanazji? A przecież już prawo rzymskie znało pojęcie *nasciturus* (dziecko poczęte, ale nienarodzone), któremu przyznawało pośrednie uprawnienia. To prawo rzymskie, a za nim ich wieloletnie rozwinięcia po czasy współczesne, znały dwie płcie i małżeństwo monogamiczne.

W tym miejscu muszę wyrazić uwagę osobistą. Problem aborcji poruszał ludzkość długo przed Cyceonem i ani wówczas ani dziś nie udało się go wyrugować z dyskursu społecznego i obiegu prawnego. Niektóre osoby uzurpują sobie poglądy, że skoro ja jako mężczyzna nie mogę urodzić dziecka, to nie mam prawa wyrażać stanowiska wobec aborcji. Czyżby ta swoista brzytwa Ockhama wyłączała mnie od niecierpiącej zwłoki odpowiedzi, czym jest zło. Otóż tam, gdzie chodzi o zagrożenie życia i godności, mam prawo do artykułowania swojego poglądu i oczekuję z niecierpliwością stanowiska wobec zła, wyrażonego jednoznacznie przez ustawodawcę – suwerena formalnie reprezentowanego w parlamencie.

Na tych oczywistych i rzeczywistych podstawach wraz z naturalnym prawem człowieka do własności wspierał się cały system prawa cywilnego, począwszy od starożytnego Rzymu. Jest wszakże różnica między rzymskim pojęciem

własności (władzą nad rzeczą) a ujęciem chrześcijańskim tożsamym z biblijnym wezwaniem Boga „czyńcie sobie ziemię poddaną”. W prawie rzymskim – a za nim od myśli Odrodzenia przez Oświecenie aż po różnorakich liberałów do marksistów włącznie – owa wartość gospodarcza jest bezwzględna: masz imperialne prawo eksploatacji ziemi aż do jej wyzbycia się czy zniszczenia. W katolickiej nauce społecznej władasz ziemią z mandatu bożego, zatem nie w sposób bezwzględny, co w konsekwencji oznacza, że im więcej posiadasz, tym większe masz obowiązki społeczne związane z eksploatacją czy też użyciem rzeczy. Tu zaznaczę nie tylko uwagę lingwistyczną. Jest bowiem według mego przekonania różnica w niejako pozarymskim zapisie chrześcijańskiej reguły: *władasz Ziemią z mandatu Boskiego*. Jeśli rzecz jest ci niepotrzebna, nawet jeśli ją wytworzyłeś czy pozyskałeś, nie wolno ci jej unicestwić. Bóg patrzy na Twoje uczynki i je oceni. Oddaj tę rzecz choćby w stanie pogorszonym innym, a zwłaszcza tym, którym jest ona niezbędna. Cóż, daleko odeszliśmy dziś od obydwu ujęć walorów ekonomicznych.

Obecnie w Europie mamy prawo pozwalające na handel emisjami części składowych powietrza (CO²). Dodam: „ślad węglowy” podlega mitologizacji, w skali która nie śniła się nawet starożytnym Grekom. Ów handel odbywa się poza kontrolą społeczną i coraz bardziej odbiega od kolejnej niejednoznacznej wartości europejskiej kojarzonej z pojęciem dobra wspólnego (rzymskie jeszcze *bonum commune* ale też np. angielskie *commons*). Do cytowanej wyżej opinii Cyceona o powinności (celu) prawa, wskazać można jego traktat „O powinnościach” (*De officiis*), gdzie rozwinął i uzasadnił ogólną myśl, że pierwszym zadaniem państwa jest troska o interes współobywateli, a więc każda władza ma walor moralny, a nie tylko funkcjonalny czy rzekłbym skutkowy. ▶



► Tak, drodzy politycy szafujący władzą, tu mowa jest o trosce i powinnościach, a zatem o mandacie etycznym, a nie gospodarczym, czy związanym z formalną desygnacją polityczną. Zasada „cel uświęca środki” tu nie obowiązuje. Nie chodzi bowiem o to, że „mogę rządzić, władać”, lecz, że „muszę” kierować się celem, który nie jest li tylko moim własnym. Tu nie wystarczy stwierdzenie: „ja wam wójtą nie wybierałem”. Dla mnie wystarczy zapis polskiej konstytucji w artykule pierwszym: *Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli*. Na marginesie dodam, system kartkowy i wydzielanie żywności jest znanym pomysłem europejskim. Czekam jednak z niepokojem, kiedy w imię *demokracji i dobra wspólnego* nastąpi reglamentowanie energii, może wodoru a zwłaszcza wody.

Mitologia współczesna, czyli współczesne mity europejskiej „nowoczesności”, doprowadzają do obniżenia się konkurencyjności Starego Kontynentu w wymiarze gospodarczym, a zwłaszcza technologicznym i militarnym względem imperiów amerykańskiego i chińskiego. Szczególny dysonans od ubiegłego roku widoczny jest w poziomie innowacyjności, nakładów na ów postęp oraz efektów gospodarczych i społecznych. Szybkość rozwoju dziedzin związanych ze sztuczną inteligencją lub alternatywnych źródeł energii są tego wymownym przykładem.

Strategia lizbońska, to jest przyjęty w marcu 2000 roku przez Unię Europejską plan jej rozwoju, okazał się kompletną mrzonką. Projektowano, że w ciągu 10 lat (!) Europa stanie się najbardziej dynamicznym regionem gospodarczym, swoistym imperium innowacyjności, które przegoni Stany Zjednoczone Ameryki. Zakładano wzrost inwestycji na badania i rozwój do 3% PKB, zredukowanie biurokracji, szczególnie w zakresie utrudnień dla przedsiębiorców, wzrost zatrudnienia do 70% dla mężczyzn i 60% dla kobiet. Zwłaszcza w tym ostatnim założeniu dość naiwnie i rzekłbym staroświecko sądzono, że poziom zatrudnienia jest tu istotnym czynnikiem, a nie zaś dynamiczny wzrost potencjału intelektualnego, w tym innowacyjnego oraz szybkość wdrażania nowych technologii.

Wystarczyło pięć lat, by pełen pesymizmu raport Romano Prodiego, byłego przewodniczącego Komisji Europejskiej, uznał, że Europa pozostała jeszcze bardziej w tyle za USA. Po niemal 25 latach od ogłoszenia strategii lizbońskiej można podać następujący przykład. Dziś, od opracowania do wdrożenia nowej technologii do masowej, czyli konkurencyjnej gospodarczo, produkcji Europa potrzebuje około półtora do

dwóch lat, Stany Zjednoczone około 3 miesięcy, natomiast Chiny zaledwie kilka dni. To ostatnie z wymienionych mocarstwo, z uwagi na centralną metodę podejmowania decyzji chwali się nawet, że może to zrobić w 48-72 godziny. Trywialnie rzecz można, po co poruszać się ku nowoczesności ekologicznym rowem skoro można rakietą.

Dzisiejsza próba decydentów Unii Europejskiej ucieczki w centralizację nie zlikwiduje, a nawet nie zmniejszy deficytu demokracji oraz sprawczości w UE. Sens problemu i istota kryzysu nie leży bowiem w określeniu celu i metody jego uzyskania, lecz w fundamentach – wartościach i motywacjach społecznych. Narody Europy na wschód od Łaby doświadczyły zarówno centralizmu demokratycznego, jak i centralnego planowania poza kontrolą społeczną, czyli władzy „dla społeczeństwa bez społeczeństwa”. Coraz wyraźniej porusza mieszkańców Europy nieefektywność lub choćby słabość zarządzania na poziomie rozrośniętej biurokracji brukselskiej, która z demokracją, a raczej demokratyczną kontrolą społeczną ma

mało wspólnego. Zasada subsydiarności w zarządzaniu kuleje, choć mit propagandowy – budowy „społeczeństwa obywatelskiego” – nadal jest podtrzymywany. Patologia sponsorowania organizacji pozarządowych przez rządy się upowszechnia. Widać również kolejną europejską słabość moralną – podleganie lobbingsowi a nawet kryminogenicnej korupcji.

Czyżbyśmy dziś wracali nie do areopagu czy forum, lecz do pierwocin „parlamentu”, gdzie można paplać trzy po trzy, a król (komisja) wyposażony w fachowe i zazwyczaj skuteczne instrumenty wykonawcze i tak „zrobi co trzeba”. Co więcej współcześnie zausznicy królewscy, czyli lobbyści wielkiego ponadpaństwowego kapitału, potrafią skutecznie przekonywać króla do swoich racji. Na koniec nikt, absolutnie nikt owego władcy nie osądzi, chyba że sam Bóg lub historia (dla tych, którzy w Boga nie wierzą). Czy zjednoczona Europa ma dążyć do tak rozumianego podziału władz?!

Edith Stein



SEMINAR

TWO WINGS INSTITUTE



Kto szuka prawdy

Zapraszamy na kolejne spotkanie w ramach 2. edycji

Edith Stein Seminar.

Gośćmi spotkania będą **prof. dr hab. Dariusz Rakus**

(Wydział Nauk Biologicznych UWr)

i **dr Paweł Boguszewski** (Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN).

Tytuł: Od biologicznego starzenia się mózgu po cyfrową nieśmiertelność

Termin: Czwartek 21 listopada 2024 roku g. 17.30

Miejsce: Budynek Wydziału Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego, pl. M. Borna 9, sala im. prof. Rzewuskiego (wejście od strony ul. Cybulskiego).

Skazany na zwycięstwo.



Marek Bober

Donald Trump wraca do Białego Domu

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

„Powiedziałem, a wiele osób tak mi mówiło, że Bóg oszczędził mi życie z jakiegoś powodu – oznajmił Donald Trump w West Palm Beach na Florydzie tuż po zwycięstwie, odnosząc się do nieudanej próby zamachu w Butler w Pensylwanii. – A powodem tym było uratowanie naszego kraju i przywrócenie Ameryce świetności, a teraz wypełnimy tę misję razem. Wypełnimy tę misję.”

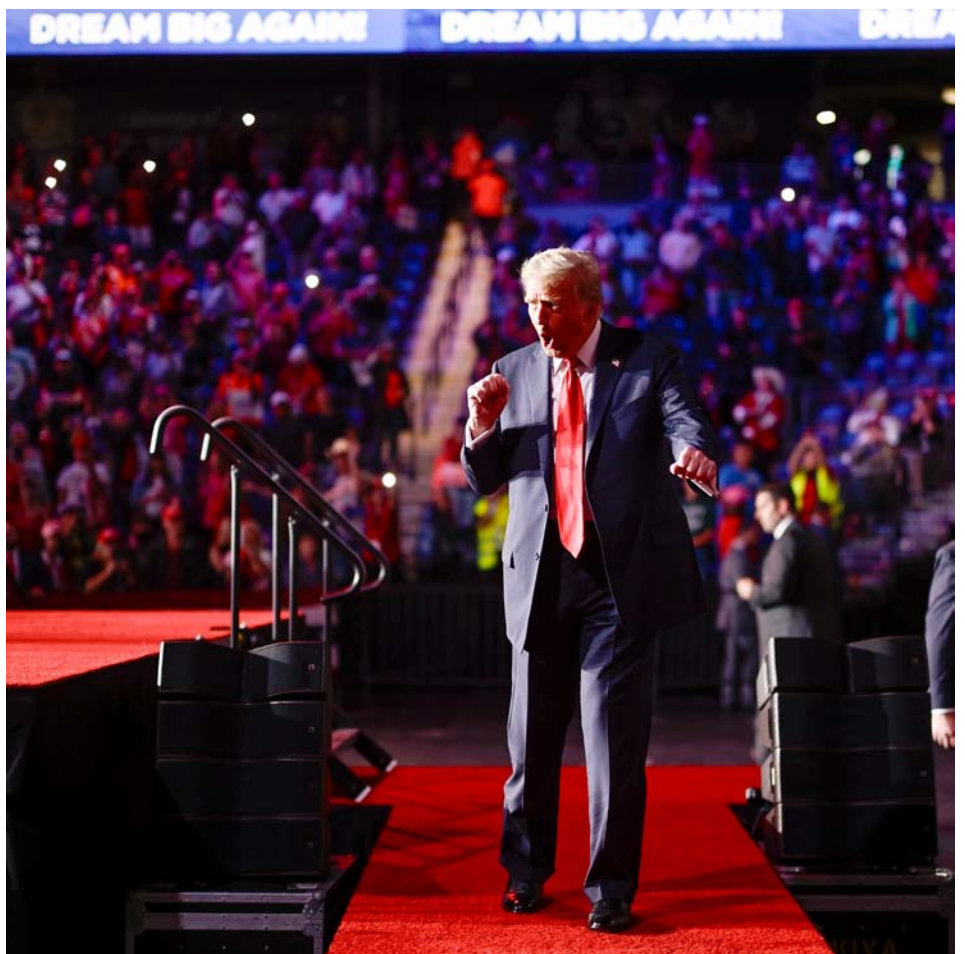
Trump nie tylko zdecydowanie wygrał Kolegium Elektorów 312-226, ale został pierwszym republikaninem od 2004 roku, który wygrał głosowanie powszechne, zdobywając 3 mln głosów więcej niż Kamala Harris. Poprowadził również republikanów do zwycięstwa w Senacie i utrzymania kontroli nad Izbą Reprezentantów. Trump uzyskał 50,9% głosów powszechnych, podczas gdy Harris 47,6%. Będzie pierwszym kandydatem od czasów Grovera Clevelanda (1892), który odzyskał Biały Dom po przegranej w wyborach.

Po prostu katastrofa

Wybory prezydenckie w 2024 roku miały być trzymającym w napięciu wydarzeniem. Nie były. Choć sondaże w większości pokazywały remis w pojedynku dwóch najważniejszych kandydatów, w ostateczności mieliśmy miazdzącą porażkę demokratów – i to na trzech frontach.

Lindy Li, zasiadająca we władzach Demokratycznego Komitetu Narodowego (DNC), mówi: „Prawda jest taka, że to w końcowym efekcie po prostu katastrofa, katastrofa za 1 miliard dolarów”. Gwoli ścisłości, znacznie więcej niż miliard dolarów wydała wiceprezydent Harris i jej sztab, aby dostać solidne lanie. Jeśli ktoś myślał, że lewicowa rewolucja już na dobre przeorała amerykańskie społeczeństwo, to był w błędzie. Jeśli ktoś myślał, że już na dobre zadomowiła się w Ameryce ideologia „woke”, „kultura odrzucenia” (cancel culture), polityka DEI (diversity, equity and inclusion – różnorodność, równość i inkluzyjność), że na dobre rozgościły się lewicujące i anarchistyczne organizacje typu Antifa czy Black Lives Matter, to musi się pogodzić z faktem, że to jeszcze nie ten czas.

Wybory były odrzuceniem 4-letniej polityki administracji Joe Bidena a tym samym wiceprezydent Harris. Ta ostatnia nie była w stanie zaproponować konkretnych pomysłów na przyszłość kra-



„Będę walczyć o was i z każdym oddechem w moim ciele nie spocznę, dopóki nie zapewnimy silnej, bezpiecznej i prosperującej Ameryki, na którą zasługują nasze dzieci i na którą zasługujecie wy. To będzie naprawdę złoty wiek Ameryki – to musimy zrobić. To wspaniałe zwycięstwo narodu amerykańskiego, które pozwoli nam ponownie uczynić Amerykę wielką” – powiedział Donald Trump w West Palm Beach Convention Center po ogłoszeniu go zwycięzcą wyborów prezydenckich w 2024. Fot.: Facebook

ju, poza proponowaniem utopijnych haseł ze słownika radykalnej lewicy. Na szczęście jest jeszcze większość Amerykanów, których nie da się przekonać mówieniem o tamponach menstruacyjnych w męskich ubikacjach, powszechnej aborcji i „tranzycji” kilkuletnich dzieci. Przepadła koncepcja sukcesu polityki DEI, która nie przyniosła sukcesu Hillary Clinton w 2016 i teraz Kamali Harris. Przepadła „identity politics” (polityka tożsamościowa), czyli forsowana przez lewicę ide-

ologia nastawiona na „mniejszości rasowe i płciowe”, które trzeba uszczęśliwić.

Stąpajmy po ziemi

Trump nie wymyślił prochu. Też chciał dotrzeć do różnych grup społecznych, ale nie proponował lewicowego wodolejstwa, a rozwiązywanie konkretnych problemów. Wiedział, że o sile państwa nie decyduje ilość „ślubów par jedнопłciowych” lecz gospodarka. Trzy czwar- ▶



► te społeczeństwa uważało, że sprawy w kraju idą w złym kierunku, głównie za sprawą ogromnego wzrostu kosztów utrzymania, w tym żywności. Ponadto, do kraju przedostało się grubo ponad 10 milionów emigrantów – to kosztuje rocznie 150 mld dol. i rośnie przestępczość. Ekonomia stoi w miejscu i Ameryka nie radzi sobie z konkurencyjnymi Chinami. Wojsko zostało osłabione a styl wycofania wojsk amerykańskich z Afganistanu był katastrofalny. Ameryka się stacza, jest słaba wewnętrznie i zewnętrznie. Trump winą obarczał administrację Bidena i tym samym Harris.

Republikanin obiecał rozpocząć natychmiast masowe deportacje nielegalnych emigrantów. Mówił, że stawia na wydobywanie ropy i gazu z własnych zasobów, aby wrócić do niezależności energetycznej. Tańsza energia i benzyna muszą zaś przynieść obniżkę cen żywności. Obniży podatki, zmniejszy regulacje, zadba o klasę średnią i pracowników fizycznych. Demokraci mówili o aborcji, Trump – o cenach masła i drożyznie.

Były prezydent, podobnie jak rywalka, zabiegał o poparcie bloków wyborczych, które tradycyjnie skłaniały się ku lewicy, w tym członków związków zawodowych, Afroamerykanów i Latynosów. Demokraci drwili, ale strategia republikanina zadziałała. Trump na zawsze zmienił Partię Republikańską, podczas gdy podręcznik demokratów jest przestarzały.

Gigantyczna zmiana

To nie były wybory, w których przeważały politycznie poprawne banały. Decydowało twarde spojrzenie na życie. Trump zdobył 45% głosów Latynosów, 20% głosów czarnoskórych mężczyzn, 42% głosów ludzi w wieku od 18 do 29 lat, niemal rekordową liczbę Żydów – 21%, w tym 46% głosów nowojorskich Żydów i zdecydowane zwycięstwo w mieście Dearborn w stanie Michigan, w którym większość stanowią Arabowie. I co najważniejsze, Trump zdobył 66% głosów „klasy robotniczej”. Trump polepszył swoje wyniki z 2020 roku w 49 z 50 stanów, uzyskał lepsze wyniki wśród Latynosów niż jakiegokolwiek republikanin od co najmniej 1972 roku, a nawet poprawił wynik wśród kobiet, pomimo silnego skupienia kampanii Harris na tej grupie demograficznej.

Demokraci mogą być najbardziej zdumieni, że zdobył 45% głosów Latynosów, pomimo że mocno naciskał na nielegalną imigrację we wszystkich trzech swoich kampaniach. Hrabstwo Starr w Teksasie, hrabstwo graniczne, w którym 97% stanowią Latynosi, poparło Trumpa stosunkiem głosów 58% do 42%. W 2016

roku to samo hrabstwo poparło Hillary Clinton stosunkiem głosów 79% do 19%.

Co więcej, w porównaniu do 2016 i 2020 roku Trump zwiększył swoje poparcie niemal wszędzie, również tam, gdzie zdecydowanie dominują demokraci. Przegrał New Jersey o 16 punktów procentowych cztery lata temu. W tym roku przegrał o pięć. Kalifornia zmniejszyła dystans z 29 w 2020 do 17 punktów procentowych. Illinois z 17 do 8 punktów. Nowy Jork spadł z 23 do 12 punktów. Znalazł się zaledwie pięć punktów procentowych za Harris w innych bastionach demokratów: Wirginii, Minnesocie, Nowym Meksyku i New Hampshire. Czy zamienią się one w „swing states” w przyszłych wyborach? Jest za wcześnie, aby to stwierdzić, ale ujawnia to ciągle zmieniającą się naturę elektoratu.

Zwycięstwo Trumpa pokazało przesunięcie na prawo w całym Stanach Zjednoczonych, największe przesunięcie na korzyść republikanów od czasu zwycięstwa Ronalda Reagana w 1980 roku.

71% stanów przesunęło się bardziej w stronę konserwatystów w tych wyborach w porównaniu do 2016 roku, kiedy Trump wygrał po raz pierwszy. Na przykład, podczas gdy Kalifornia pozostała zdecydowanie demokratyczna, 72% hrabstw przesunęło się bardziej w prawo w tym roku w porównaniu do 2016.

Nie wolno dzielić

Demokraci i sprzyjający im dziennikarze podają dziesiątki powodów porażki wiceprezydent. Jednym z wniosków z wyborów dla niektórych radykalnych lewicowców jest obwinianie wyborców pochodzenia latynoskiego i czarnoskórych o tzw. mizoginię. Druga teoria sugeruje, że przegrana nie miała nic wspólnego z Trumpem, a raczej z tym, że demokraci byli ofiarami inflacji. Trzecia teoria sugeruje, że demokraci przegrali, ponieważ Biden nie ustąpił wystarczająco wcześnie, aby umożliwić otwarte prawyborcy. I tak można mnożyć.

Harris i Partia Demokratyczna przez lata dzieliły wyborców według linii rasowych i płciowych, zakładając, że otrzymają głosy na podstawie koloru skóry lub bycia kobietą. Wyborcy odrzucili to założenie i zadali Harris i Partii Demokratycznej miazdzącą porażkę. To powinien być koniec DEI w polityce raz na zawsze.

Przez dziesięciolecie Partia Demokratyczna ucztowała, dzieląc i krojąc elektorat na różne, rzekomo uciskane, grupy mniejszościowe, a następnie przedstawiając się jako samotny zbawca każdej z nich. Jednak, jak pokazują tegoroczne wyniki wyborów, wyborcy są zmęczeni tym dzielącym przeką-

zem. Amerykanie chcą rządu, który będzie stawiał ich interesy na pierwszym miejscu, niezależnie od koloru skóry czy orientacji seksualnej. Chcą ochrony swoich granic, chcą, aby przestępcy byli karani i nie chcą marnować pieniędzy podatników na „operacje płciowe” dla nielegalnych imigrantów przebywających w więzieniach.

Demokratyczny kongresman z Nowego Jorku Ritchie Torres napisał: „Donald Trump nie ma większego przyjaciela niż skrajna lewica, która zdołała zrazić historyczną liczbę Latynosów, czarnoskórych, Azjatów i Żydów do Partii Demokratycznej za pomocą absurdalnych takich jak „Defund the Police” lub „From the River to the Sea” lub „Latinx”. Jest więcej do stracenia niż do zyskania politycznie, schlebiając skrajnej lewicy, która jest bardziej reprezentatywna dla Twitera, Twitcha i TikToka niż dla prawdziwego świata. Klasa robotnicza nie kupuje bzdur z kości słoniowej, które sprzedaje skrajna lewica.”

Nie wolno obrażać

Od 2016 roku, a zwłaszcza od 6 stycznia 2021, demokraci atakowali, że Trump stanowi „największe zagrożenie dla demokracji od czasów wojny secesyjnej”. Republikanin był nazywany już wszystkim: agentem Kremla, dyktatorem, współczesnym Hitlerem, rasistą, homofobem, przestępcą i gwałcicielem. Miał, jak zdobędzie władzę, zawiesić konstytucję, przeciwników politycznych i dziennikarzy pozamykać w więzieniach, miał kazać wydawania książek i gazet, miał aktorów wyrzucić z kraju a transwestytów wieszać na latarniach. Obrzydzano tego człowieka latami, czyniono z niego potwora i demona, odhumanizowano go. Nie oszczędzano rodziny.

Straszenie Trumpem odbiło się rykoszetem, bowiem przy okazji „namaszczono” wyborców. Oskarżenia, że jego zwolennicy są faszystami, rasistami i śmieciami, sprawiły, że wielu z nich naturalnie postanowiło zareagować – przy urnie wyborczej. Oskarżenia nie ograniczały się do lewicowego marginesu i nie znaczących organizacji, ale były powtarzane przez takich liderów, jak były prezydent Barack Obama, czy w końcu sam prezydent Biden i wiceprezydent Harris. Nazywanie wyborców Trumpa głupimi i upośledzonymi dotyczyło mediów, celebrytów i wykładowców wyższych uczelni. Bezcelne i prymitywne inwektywy z pozycji wszystkowiedzącej „elity” napotkały opór.

Rekord kampanii Harris w postaci 1 miliarda dolarów zebranych funduszy zu-

► pełnie nie przełożył się na powstrzymanie byłego prezydenta przed dokonaniem największego powrotu w historii amerykańskiej polityki. Brak zwycięstwa w wyborach wskazuje, że wyborcy odrzucili politykę i retorykę wiceprezydent Kamali Harris i jej „osiągnięcia” w administracji.

Pod rządami Bidena-Harris koszty utrzymania wzrosły o około 20 procent na całej linii, przestępczość w dużych miastach stała się nie do zniesienia, Rosja najechała Ukrainę a nielegalni migranci najechali od południowej granicy.

Konserwatywny komentator telewizji CNN Scott Jennings mówi: „Interpretuję wyniki jako zemstę zwykłego amerykańskiego robotnika, anonimowego Amerykanina, który został zmiażdżony, znieważony, potraktowany z wyższością. To nie śmieci. To nie naziści. To po prostu zwykli ludzie, którzy wstają i idą do pracy każdego dnia i starają się zapewnić swoim dzieciom lep-

sze życie, a czują, że powiedziano im, żeby po prostu zamknęli się, kiedy narzekają na rzeczy, które ranią ich w ich własnym życiu”.

Wielki powrót

Przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson, republikanin z Luizjany, mówi, że większość Amerykanów pokazała, że chce republikańskiego programu. „Te historyczne wybory – twierdzi – udowodniły, że większość Amerykanów pragnie bezpiecznych granic, niższych kosztów, pokoju poprzez siłę i powrotu do zdrowego rozsądku”.

Kiedy prezydent-elekt Donald Trump wsiadł na pokład Air Force One po raz ostatni 20 stycznia 2021 roku był politycznym trupem. Miał przeciwników nawet we własnej partii. Nie udało mu się zapewnić sobie reelekcji na drugą kadencję z rządu, a zamieszki na Kapitolu wywołane przez niektórych jego zwolenników doprowadziły do nowych za-

rzutów impeachmentu przeciwko niemu. Opuścił Waszyngton, nie uczestnicząc w inauguracji swojego następcy.

W 2023 został – ze śmiesznych i politycznie motywowanych powodów – oskarżony w czterech różnych jurysdykcjach i skazany w Nowym Jorku za 34 „przestępstwa”. Próbowano go doprowadzić do bankructwa, uwięzić w sądach i wsadzić do więzienia, wymierzono pół miliarda dolarów grzywny, próbowano wyrzucić z listy kandydatów w wielu stanach. To ten, który ledwo przeżył dwa zamachy.

Trump powróci w styczniu na stałe do Białego Domu, dokonując niewiarygodnego wyczynu osobistego, politycznego i partyjnego. Po jednej z najbardziej nieprawdopodobnych kampanii w historii polityki, Amerykanie wybrali lidera, który będzie przewodniczył obchodom 250. urodzin kraju. Jest nim, po raz kolejny, prezydent-elekt Trump.

Demokraci, ogarnijcie się

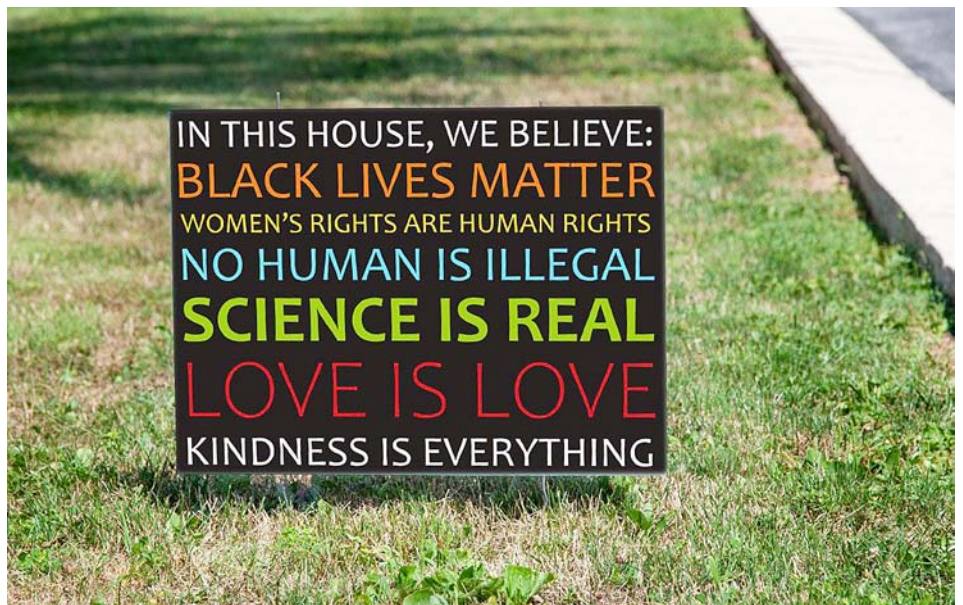
■ Ktoś powinien przypomnieć amerykańskiej lewicy stare powiedzenie: „Kiedy jesteś w dołku, przestań kopać”. Tymczasem oni jeszcze bardziej brną w to, co wpakowało ich w tę kabałę.

– *Przywołujemy fragmenty amerykańskiego programu „Real Time with Bill Maher”, w którym klęska demokratów widziana jest oczami krytycznego demokraci.*

Głupota Demokratów

Nawet zdanie, które słyszałem od co rozsądniejszych ludzi po przegranej stronie: „Powinniśmy przestać nazywać wyborców Trumpa głupimi”, zawsze jest z niewypowiedzianym zastrzeżeniem: „Przecież wiemy, że są głupi, tylko nie powinniśmy im o tym mówić”. Mam dla was złą wiadomość: oni nie mają monopolu na głupotę. To wy nosicie koszulki „Geje dla Palestyny” i maseczki dwa lata po tym, jak pandemia dobiegła końca. To wy nie potraficie zdefiniować kobiety, przepraszam: osoby miesiączkującej. To wy stoicie za związkami zawodowymi nauczycieli, które zamieniły system edukacji w żart. To wy właśnie wygraliście w zawodach w bycie wariatem z prawdziwym wariatem.

Lubicie mówić prawdę władzy w twarz, co jest godne pochwały, ale nie potraficie powiedzieć prawdy bzdurom w twarz. Ankieterzy z firmy Blueprint już przed miesiącami ostrzegali



Partię Demokratyczną, że czarnoskórzy wyborcy – ich najwierniejszy elektorat – z większym prawdopodobieństwem uznają prezydenta za zbyt liberalnego niż za zbyt konserwatywnego. Powiedzieli też, że wyborcy chcą nie tylko, żeby Harris odcięła się od Bidena, ale i od tego, czym w ich opinii stała się Partia Demokratyczna. A stała się skeczem z serialu „Portlandia” – grupą

wrednych, uprzywilejowanych dziewcząt narzekających na przywileje i próbujących zmusić wszystkich do przejęcia ich slangu.

Rasizm to, seksizm tamto

Co za szok: ludzie, którzy widzą wszystko przez pryzmat płci i rasy, uważają swoją przegraną za rezultat sek- ►



► sizmu i rasizmu. Och, gdyby tylko kraj nie był tak beznadziejnie zacofany, to już mielibyśmy czarnoskórego prezydenta... zaraz, przecież mieliśmy. I to przez dwie kadencje. Może nie zauważyliście, bo nie było o tym na TikToku. Seksizm? Hillary dostała trzy miliony głosów więcej niż Trump. W normalnym kraju byłoby to uznane za zwycięstwo. To nie seksizm kosztował ją prezydenturę, tylko Kolegium Elektorów.

Demokraci prowadzą kampanię tak, jakby ich wyborcy nie mieszkali w tym kraju, nie robili zakupów, nie chodzili do kawiarni i do biura. Ale oni to robią, spotykają kobiety i kolorowych, i to, co widzą, wcale nie wygląda jak jakiś rasistowski-seksistowski koszmar. Czy problemy wynikające z rasizmu i seksizmu istnieją? Jasne. Ale w zeszłym roku na pytanie „Czy Stany Zjednoczone są najlepszym krajem na świecie?” odpowiedziało twierdząco więcej Latynosów i czarnoskórych Amerykanów niż białych progresyistów. Analogicznie ze zdaniem „Rasizm jest wbudowany w nasze społeczeństwo” zgadza się więcej białych progresyistów niż czarnoskórych czy Latynosów. Tak samo okazało się, że to Latynosi uważają nielegalną imigrację za większy problem niż biali.

Głosy mówią same za siebie. Oni nie chcą waszej litości. A czarnoskórych nie stać na dogadzanie bogatym białasom w ich wiecznej potrzebie samobiczowania. Chcą niskich cen, dobrej pracy i policji, która odpowiada na wezwania. Zupenie jak my, kto by pomyślał. Tymczasem Kamala przez 100 dni mówiła wyborcom: „Wiem, że nielegalna imigracja

i przestępczość mogą robić złe wrażenie, ale kogo obchodzą wrażenia, popatrzcie na ten wykres”.

Upośledzone dzieci Demokratów

Tak, jest wiele powodów, żeby nie lubić nowej władzy, ale może przegrała partia powinna poświęcić przynajmniej tydzień na zastanowienie się, co zrobiła źle? Podstawą kampanii Demokratów zdaje się być przekonanie, że to oni i ich wyborcy są mądrzejsi. Wiedzą to *a priori*, co jest po łacinie, więc ci w czerwonych czapczkach tego nie rozumieją. Ale nie muszą. Przed domami wyborców Demokratów często stoją znaki „W tym domu wierzymy”, z kilkoma hasłami reprezentującymi poglądy mieszkańców. Jednym z nich jest „Wierzymy nauce”. Co nie przeszkadzało Demokratom twierdzić, że to niemożliwe, żeby COVID uciekł z laboratorium, które badało koronawirusy, położonego w mieście, od którego zaczęła się pandemia. Nie, to zbyt naciągane. „New York Times” przekonywał nawet, że rozpowszechnianie tej teorii to przejaw rasizmu.

Demokraci są jak rodzina królewska, która wskutek zbyt intensywnego chowu wsobnego spłodziła upośledzone dzieci i propaguje upośledzone idee powstałe w atmosferze intelektualnego kazirodztwa wewnątrz liberalnej bańki. Polecam zdjąć klamerki z nosa i zacząć rozmawiać z drugą połową kraju. Polecam przestać wrzeszczeć na ludzi, żeby przyłączyli się do programu, i stworzyć program, do którego warto się przyłączyć.

Wojna ze zdrowym rozsądkiem

W zeszłym tygodniu kongresman z Massachusetts, Seth Moulton, powiedział: „Mam dwie córki i nie chcę, żeby pokonał je w sporcie ktoś, kto kiedyś był mężczyzną, ale jako Demokrat nie powinienem tego mówić”. I to jest właśnie cały problem w pigułce. Słowa kongresmana dla mnie brzmią rozsądnie, ale jego szef kampanii natychmiast zrezygnował ze stanowiska w proteście przeciwko nim.

Pozwólcie, mądrade, że wyjaśnię to wam tak prosto, jak to tylko możliwe: jeśli szef kampanii zrezygnował z takiego powodu, pozwólcie mu odejść. Zmarginalizujcie go. Bycie zbyt „woke” powinno stać się podstawą do „cancelowania”. Ameryka potrzebuje centrolewicowej partii, która jest w stanie konkurować o głosy wyborców. A dobrym początkiem wydaje się zrobienie czegoś, żeby wyborcy nie mieli ochoty wam przyłożyć.

Na koniec powiem, że moja złość na Demokratów wynika z tego, że dla mnie zawsze najważniejszymi sprawami były demokracja i ochrona środowiska. A teraz nie ma nikogo, kto by tego bronił, bo wy, z waszą antyzdroworozsądkową polityką i sekciarskim podejściem, zepsuliście wszystko. Straciliście wszystko: Kongres, Senat, Biały Dom, Sąd Najwyższy, i zostawiliście nas na pastwę Republikanów, którzy mogą zrobić z nami co chcą.

Fragment programu „Real Time with Bill Maher”, HBO, 16 listopada 2024

tytuł, tłumaczenie i śródtytuły: Piotr Waszkielewicz



Wartości europejskie

JERZY
PAWLAS



▪ Od ideałów założycielskich do lewicowo-liberalnej mitologii brukselskiej, od tradycyjnej cywilizacji do neomarksistowskiej karykatury, i kłamstwo jako narzędzie formatowania społeczeństwa.

Pod hasłem – ratujmy planetę – trwa rugowanie przemysłu ciężkiego w państwach członkowskich. Nie inaczej w naszym kraju, gdzie postępuje w najlepszym degradacja przemysłu hutniczego. W perspektywie likwidacja hut „Pokój” i „Łabędy” – czyli utrata 2 tys. miejsc pracy. Podobnie w górnictwie, które miało funkcjonować do 2049 roku. Prezes Polskiej Grupy Górniczej, największej firmy w naszym kraju, już zrezygnował ze stanowiska, kontentując się wyborem na wicemarszałka województwa śląskiego. Urzędy pracy zanotowały wzrost zgłoszeń o zwolnienia grupowo o 115%.

Deklarowana wolność gospodarcza staje się iluzoryczna przy zielonej dyktaturze. Tymczasem nie brakuje niedopuszczalnych ingerencji Parlamentu Europejskiego w suwerenność państw członkowskich, jak choćby wpisanie do brukselskiej karty praw fundamentalnych – prawa do bezpiecznej i legalnej aborcji. Czy administracja 13 grudnia będzie pamiętać, że w 2007 roku Polska przyłączyła się do protokołu brytyjskiego, ograniczającego stosowanie tej karty w dziedzinie prawa, obyczajowości, edukacji – czas pokaże. W każdym razie może wziąć przykład ze Słowacji, która nie godzi się na wpisanie prawa do aborcji do unijnej karty praw podstawowych.

Tymczasem brukselokraci nie odpuszczają. Zamierzają uzależnić przyznawanie funduszy, należnych państwu członkowskim, od aprobaty i realizacji ideologii gender, wymogów zielonego szaleństwa, równości płci czy osób transpłciowych. Ustanowiono nawet stanowisko komisarza ds. budżetu pod specjalnym nadzorem przewodniczącej Komisji Europejskiej. Słynny mechanizm praworządności ma być skutecznym narzędziem do wymuszania na państwach członkowskich zasad praworządności, tak jak ją rozumie KE (w praktyce pacyfikowanie demokratycznie wybranych prawniczych rządów).

Mimo gwarantowanych wolności obywatelskich, Instytut Ordo Iuris sygnalizuje wzrastającą liczbę przestępstw wobec chrześcijan. W 2023 roku było 118 przypadków ataków na duchownych i wiernych. Nastąpiło poszerzenie rejestru tych agresji – fizyczne na-

paści, zakłócanie nabożeństw, dewastacja miejsc kultu – oraz ich brutalizacja. Gdy bezpieczeństwo duchownych, wiernych czy miejsc kultu jest zagrożone – nie zawsze skutecznie reaguje policja (przypadki tolerowania agresji), zaś władze rządowe pozostają obojętne, z kolei minister sportu zapowiadał „opiółowanie katolików z przywilejów”. Instytut Ordo Iuris skierował sprawę do Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Władze Wiednia nie zgodziły się na postawienie pomnika Jana III Sobieskiego, gdyż miałyby to wymowę islamofobiczną lub antyturecką. Polityczna poprawność nad prawdą historyczną czyli kreowanie sztucznej rzeczywistości i świadomości nowego człowieka brukselskiego trwa w najlepsze. Odwracanie faktów i negowanie kultury w arsenale brukselskich kulturtraegerów. Pomnik Ludobójstwa Wołyńskiego, autorstwa wybitnego rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego, nie mógł znaleźć miejsca w żadnym z polskich miast. Stał wreszcie w Domostawie na Podkarpaciu. Prawda historyczna przebiła w końcu polityczną poprawność, która toleruje banderowskie flagi obok unijnych.

Wolność gospodarcza

Jak na razie deklarowany swobodny przepływ ludzi, kapitału, usług i towarów wciąż pozostaje mocno ograniczony. Co prawda, eksport taniej polskiej siły roboczej jest możliwy, bo przecież pozostająca w kryzysie gospodarka brukselska liczy na odpływ pracowników z naszego rynku pracy. Kapitał – i owszem – mógłby zasilić naszą gospodarkę, ale niekompetentna i nieudaczna administracja 13 grudnia nie daje gwarancji powodzenia w inwestycjach.

Gdy polskie firmy przewozowe dotarły do brukselskiej czołówki, brukselokraci sformułowali dyrektywy ograniczające ich działalność. Gdy polskie firmy meblowe stały się światowymi potentatami, rodzime władze ograniczają wyręb lasów (drewno jest surowcem), nie bez udziału ekologów, finansowanych z zewnątrz. Zagraniczne sieci handlowe, z powodzeniem stosujące agresywne optymalizacje podatkowe, zdominowa-

ły nasz rynek, kokietując klientów swojsko brzmiącymi nazwami i dyskontowymi cenami. Tak jak zagraniczni handlowcy rugują polskie rzemiosło i drobny handel, tak brukselokraci rozkładają rolnictwo, wprowadzając dopłaty od wielkości arealu, a nie produkcji rolnej. W ten sposób oligarchowie rolni wzbogacili się 3,3 mld euro w latach 2018-2021 kosztem indywidualnych rolników. Dzieje się tak, mimo że w naszym kraju obowiązuje konstytucyjna ochrona gospodarstw rodzinnych.

Tak jak globalne firmy komercyjne niszczą polski prowincjonalny handel (parki handlowe), tak niemiecki rząd wspomaga niemieckie firmy, niszcząc konkurencję (m.in. w przemyśle stoczniowym). Także polityka migracyjna tego państwa (przyciąganie pracowników ukraińskich, podrzucanie do naszego kraju nielegalnych migrantów) niszczy polskie firmy, deregulując nasz rynek pracy.

Tak więc, co tam wolność gospodarcza, gdy można ograniczać wolności obywatelskie w dziedzinie transakcji finansowych. Brukselokraci zamierzają limitować obrót tradycyjną gotówką, choć pieniądź cyfrowy okazał się zawodny, czy to podczas epidemii covidowej, czy podczas ostatniej powodzi. Jak na razie od 2027 roku transakcje gotówkowe powyżej 10 tys. euro będą zakazane, później – powyżej 3 tys. euro. Banki już likwidują bankomaty – w 1 kw. 2024 roku w naszym kraju zlikwidowano ich 1,2 tys.

Klimatyzm

Gospodarka brukselska, która chciała konkurować z amerykańską, przegrywa z kretesem (w latach 2010-2023 wzrost PKB w USA – 34%, w UE – 21%), zapóźniona technologicznie i obciążona wysokimi kosztami energii (2-3 razy wyższe niż w USA). Obłąd klimatyczny nie pozwala dostrzec, że koszty energii z OZE (mimo dotacji) są realnie większe, niż w energetyce tradycyjnej. Fatamorgana zero emisyjności i walki ze „zmianami klimatycznymi” przesłania brukselokratom racjonalny ogląd rzeczywistości. Należałoby więc wątpić, czy zauważą sugestie Daniela Obajtka, europosła, który uważa, że firmy podle- ▶



► gające dekarbonizacji i transformacji energetycznej, powinny być zwolnione z opłat za prawo emisji CO₂.

Podstawą gospodarki brukselskiej była wspólnota węgla i stali – ale przez ponad 70 lat ewoluowała w kierunku niemieckiej supremacji i podległości zielonemu szaleństwu. To ostatnie wyniszcza brukselski przemysł stalowy, poprzez wysokie koszty produkcji. Dobijają go niskie koszty importu. W naszym kraju to szczególnie dotkliwe, gdyż stalownie wyprzedano zagranicznemu kapitałowi. Zagrożone są huty w Częstochowie, Chorzowie, także krakowska koksownia. I podczas gdy pracownicy protestują, to w administracji 13 grudnia (rekordowo rozrośniętej) nie ma resortu przemysłu.

Podobna sytuacja w sektorze górnictwa. Resort klimatu zamierza zmniejszyć wydobycie węgla w 2030 roku o 8 mln ton (miało być 30 mln ton). Konsekwencji dla energetyki jakoś nie przewidziano (OZE wszystko załatwi). Tymczasem zbliżająca się zima jeszcze potęguje problemy, bo właśnie resort klimatu zaostriża normy jakości węgla do ogrzewania, co może wyrugować z rynku polski surowiec (normy preferują węgiel rosyjski). Wszystko to może przyspieszyć likwidację polskich kopalń, nie rozwiązując problemu ogrzewania mieszkań, tym bardziej, że brukselokraci postulują zdynamizowanie procesu dekarbonizacji.

Brukselska polityka klimatyczna – samobójcza dla przemysłu – pozostaje taka samą dla rolnictwa. Zielony ład niszczy nasz dom – głosiły transparenty protestujących rolników. Tymczasem brukselokraci umawiają się z krajami Mercosur w sprawie importu taniej (i bez norm sanitarnych) żywności, co będzie skutkowało kryzysem (upadkiem) rolnictwa, nie mówiąc o uniemożliwieniu konkurencji na brukselskim rynku. I podczas gdy uprawy rolne i hodowla są zagrożone (także bezpieczeństwo żywnościowe), to brukselokraci tropią ślad węglowy w rolnictwie. W tej sytuacji „Solidarność” zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie odrzucenia zielonego Ładu.

Prawa człowieka

To fenomen PO-demokracji. Mniejszość narzuca większości społeczeństwa zmiany w kodeksie karnym, dotyczące depenalizacji aborcji i pomocy w jej samodzielny przeprowadza-

niu. To czarny dzień polskiej demokracji – oświadczył zarząd Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. To złamanie konstytucji, konwencji o Prawach Dziecka, negacja podstawowej wartości, jaką jest życie ludzkie. Dzieje się to w sytuacji, gdy polskie społeczeństwo wymiera najszybciej w Europie, a postowie debatują nad upowszechnianiem aborcji, dopominają się homo-związków oraz adopcji dzieci przez nie. Tymczasem brukselski katalog praw człowieka coraz to się rozszerza – eutanazja, socjalna migracja, czyste powietrze, w końcu prawo do posiadania dzieci (in vitro) czy zmiany płci (ku rozwojowi biznesu aborcyjnego i tranzycyjnego).

Wbrew społeczeństwu administracja 13 grudnia organizuje „centra integracji cudzoziemców” (projektowany koszt 432 mln zł), realizując – pomimo zaprzeczeń – brukselski pakt migracyjny. Rządzący wydają się nieświadomi zagrożenia bezpieczeństwa obywateli przez nielegalną migrację. Podobnie jak bagatelizują hasających po kraju agentów rosyjskich i niemieckich. Z kolei bezpieczeństwo prawne nie jest w stanie zagwarantować nielegalna prokuratura i upolitycznieni sędziowie. Niedowład wymiaru sprawiedliwości potęguje TSUE, który zapewnia bezkarność sędziom posłusznym dyrektywom brukselskim, wbrew

stanowisku prawnemu państw członkowskich i ich suwerenności.

Rewolucja kulturowa

Wszystko wskazuje na to, że przymusowa relokacja nielegalnych migrantów jest nieuchronnym procesem dziejowym, tak jak eksperyment multi-kulti, prowadzący do społeczeństwa otwartego, tolerancyjnego, co przecież nie wyklucza negocjowania tradycyjnych wartości, jak religia, rodzina, patriotyzm. Lewicowi aktywiści szturmują szkoły, organizując „tęczowe piątki”, nierzadko bez wiedzy rodziców (kuratorzy nie reagują), co jest sprzeczne z zapisami konstytucyjnymi. Resort edukacji wprowadza naukę o zdrowiu (czytaj – seksualizację), ogranicza lekcje historii (z zalecanego podręcznika niemieckiego nie korzystają nawet Niemcy) i języka ojczystego (nie mówiąc o religii). Widać lewactwo ambitnie zabrało się za formatowanie dzieci i młodzieży. Od tęczyowego łobka do tęczyowej matury – taka inżynieria społeczna.

W kraju, w którym większość społeczeństwa deklaruje religijność, od lat trwają zaciekłe ataki na jedyną ogólnopolską katolicką rozgłośnię radiową i telewizyjną „Trwam”, zresztą utrzymaną z datków słuchaczy. Z drugiej strony była ona dyskryminowana już przy rozdziale koncesji. Jej audytorium wynosi 32,9 mln mieszkańców kraju (85%), podczas gdy zasięg RMF FM – 35,1 mln (95,4%), Radia Zet 35,1 mln (90,9%). Niemniej historyczne ataki nie ustają (m.in. oskarżenia o rzekome finansowanie przez instytucje państwowe), jakby pluralizm mediów w demokratycznym kraju był jakimś dziwołgim.

Postępowa kultura – otwarta, równościowa, demokratyczna – nie byłaby sobą, gdyby nie eksploatowała antyklerykalizmu, oikofobii, rozległych połaci wulgaryzmów, obscen, prostackiej lewackiej propagandy. Wymiar sprawiedliwości jawi się jako mecenas takich poczynań, bo nie reaguje na znieważanie wiernych, profanację kościołów, tak jakby szeroko rozumiana wolność artystyczna miała chronić przed odpowiedzialnością. Z kolei resort kultury też nie próżnuje. Decyzją minister Hanny Wróblewskiej wielkopolskiemu Centrum Kultury Park Dzieje, organizującemu historyczno-patriotyczne widowisko „Orzeł i Krzyż”, grozi zamknięcie.



- 🌿 Zniszczenie polskiego rolnictwa
- 🌿 Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- 🌿 Zakaz aut spalinywych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- 🌿 Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- 🌿 Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- 🌿 Drożyna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



Przywracanie pamięci



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Hanna Nowik, z domu Karabon, rocznik 1956. Jej ojcem był prof. Bohdan Karabon (1928-2010), chemik, zajmujący się technologią węgla, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej.

Hanna Karabon w 1975 roku ukończyła LO Nr 2 im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Jej wychowawcą był Zygmunt Niemczyk, nauczyciel języka angielskiego i niemieckiego. Do klasy uczęszczała razem z Anią i Mariuszem Lazarowiczami, rodzeństwem Romka Lazarowicza, który także ukończył tę szkołę w 1972 roku. Jako laureatka I Olimpiady Historycznej w 1974 roku, uzyskała wstęp wolny na studia historyczne. Wybrała jednak studia z psychologii, które ukończyła w 1980 roku i rozpoczęła pracę w szpitalu przy ul. Kraszewskiego we Wrocławiu. Włączyła się w nurt legalnej „Solidarności”, a po wprowadzeniu stanu wojennego, w działania podziemia.

Wspomina: „Wprowadzenie stanu wojennego było dla nas szokiem, który wyzwolił złość, zwątpienie, smutek, poczucie bezradności, ale także potrzebę działania.” (1 Maja 1983. W 25 rocznicę. Via Nova, Wrocław 2008). Wraz z mężem, Tomaszem Nowikiem, mieszkali przy ul. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, kiedy „późną jesienią 1982 roku pojawił się u nas Michał Gabryel z propozycją dokumentowania na filmach fotograficznych wydawnictw podziemnych. Tak przygotowany materiał miał być przesyłany na Zachód. (...) Zostaliśmy Agencją Fotograficzną „Solidarności Walczącej”. Nasza praca polegała początkowo na dokumentowaniu. Przenosiliśmy na mikrofilmy różne codzienne gazetki i wydawnictwa podziemne, kopiowaliśmy także dostarczone zdjęcia i filmy. Z czasem pojawiła się potrzeba rozszerzenia naszej działalności. Gdy Andrzej (Borowiec) przyniósł nam, wydaną we Francji, książkę o Solidarności z Lechem Wałęsą na okładce, postanowiliśmy wydać zdjęcie okolicznościowe. Podobnie było ze zdjęciem Józefa Piłsudskiego czy Matki Boskiej Katyńskiej. Tak powstała nasza „wielka trójka” – Czesław Miłosz, Jan Paweł II i Lech Wałęsa – spoglądają na nas uśmiechnięci, a towarzyszy im napis: Wiara, nadzieja, miłość.”

W tym miejscu należy wspomnieć, że pani Hania w okresie legalnej „Solidarności” dokumentowała bieżące wydarzenia, fotografowała plakaty i napisy „solidarnościowe” na ulicach Wrocławia. Są one dzisiaj znakomitym materia-

łem źródłowym, niektóre z nich zostały wykorzystane m.in. w filmie „Ostatni prom” Waldemara Krzystka z 1989 roku.

Dalszy ciąg relacji pani Hani o działaniach w stanie wojennym: „W związku z nawałem pracy i trudnymi technicznie wyzwaniami zaproponowaliśmy współpracę naszym znajomym – Elżbiecie i Stanisławowi Klimkom. Stachu jako profesjonalista zajmował się przygotowaniem materiałów do odbicia w formacie 6x6, a miał duże doświadczenie i odpowiedniej jakości sprzęt. Współ-

bardzo dobrą pieczętką. (...) Część albumów i innych wydawnictw sprzedawaliśmy korzystając z pomocy naszych znajomych. W dystrybucji pomagał nam Aleksander Beszlej, który zrobił też kilka zdjęć do albumu. Kilka zdjęć do albumu wykonał również Bogdan Suchta, który jak się dowiedzieliśmy, brał udział w odbieraniu transportów z Zachodu. Okładka i napisy z pierwszej strony zostały zaprojektowane przez wspomnianego już Romka Kucaja. Mama Eli Klimek, pani Helena Firich, architekt, na-



nie omawialiśmy i planowaliśmy układ graficzny, treść napisów oraz snuliśmy plany na przyszłość. Zaczęliśmy robić zdjęcia reporterskie na ulicach w czasie masowych demonstracji. Pomagali nam w tym koledzy, którzy nie do końca wiedzieli, do czego chcemy wykorzystać te odbitki. Składaliśmy i wydawaliśmy fotografie upamiętniające różne wydarzenia. Powstały składanki z wizyty papieża we Wrocławiu i w Częstochowie w czerwcu 1983 roku, dokumentacja wydarzeń z 31 sierpnia 1983 roku we Wrocławiu. Nasz kolega, Roman Kucaj zaprojektował logo agencji i wyrzeźbił je w gumce myszce, która okazała się

pisała spis treści na ostatniej stronie.”

Jako ciekawostkę podam, że fotograficzne dokumentację demonstracji państwo Nowikowie wykonywali na japoński aparacie Minox. Uczestnicząc w tamtych wydarzeniach, pani Hanna starała się dokumentować je także w formie zapisów. Dzięki uprzejmości Pani Nowik otrzymałem rękopis tychże. Warto niektóre z nich przywołać, by „czas nie zaćmił i niepamięć”.

Pod datą 13 października 1982 roku: „Ok. 14 udajemy się pod pamiątkową tablicę „Solidarności” przy zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej. W okolicy stoi ok. 300 osób. Mało ludzi, podejmuje- ▶



► my decyzję i idziemy dalej. Gdy jesteśmy w połowie drogi między przystankami nadjeżdżają „budy” z ZOMO. Idziemy prawym chodnikiem. Wozy zatrzymują się i wyskakują chłopcy w lekich mundurach. Podstawiając nogi łapią wszystkich, którzy są w zasięgu ich rąk. Po dwóch, trzech przygniatają jedną osobę do ziemi. Nic więcej nie widzimy tylko biegnę dalej. Prawie cudem wszyscy uciekamy, oczywiście każdy w inną stronę.”

Pod datą 10 listopada 1982 roku: „To był mój najpiękniejszy pochód. Nareszcie na coś takiego trafiłam. Do pochodu dołączamy kiedy przekracza trasę WZ wychodząc z pl. Czerwonego. Idziemy przez pl. Solny, Rynek, ul. Widok, Bożego Ciała, Świdnicką, Świerczewskiego. Ilość ludzi z minuty na minutę rośnie, okrzyki „chodźcie z nami”. Na wysokości pl. Solnego wchodzę Tomkowi na ramiona, początek skręcił już w ul. Szewską, tył ginie gdzieś w ul. Ruskiej. Mówię to ludziom, cieszą się. Atmos-

wowej, z tyłu w tłum wjeżdża kolumna z sikawą. Ludzie uciekają z jezdni, tłoczą się na chodniku. Tomek przeciąga mnie przez łańcuch oddzielający chodnik od jezdni, zlewają mnie wodą. Zostajemy wtłoczeni do bramy. Po chwili ludzie rozchodzą się.”

Pod datą 1 maja 1983 roku: „Ogłoszone niezależne demonstracje, ale gdzie je znaleźć. Chodzimy po ulicach, a najczęściej to biegamy uciekając przed różnymi sikawkami i gazami. Postanawiamy iść w kierunku pochodu oficjalnego. Na wysokości PDT grupka ludzi (kilkanaście osób) usiłuje zorganizować pochód. Dołączamy do nich. Stojemy w miejscu i krzyczymy, trwa to może z 10 min. Jakiś młody człowiek wiesza na słupie biało-czerwoną flagę. Ruszamy wolno ul. Świdnicką w kierunku ul. Świerczewskiego. Daleko na pl. Kościuszki zamykają ulicę zwarte szeregi ZOMO. Wielu ludzi patrzy na nas zdziwiona, trochę zszokowanych, niektórzy dołączają. Słychać już głos spikera.

pierzcha się, z głośników dalej płynie spokojny głos spikera o pięknym majowym święcie.”

Jeszcze o 1 maja 1983 roku: „Wracamy chodnikiem w kierunku skrzyżowania ze Świdnicką. W oddali widać zbliżający się pochód, wchodzi na koniec oficjalnego. Po chwili znowu gaz zastąpił niebo, popłoch na chodnikach, tylko spiker uchylając się od nadlatującej petardy spokojnym głosem kontynuuje swoją przemowę – *Do zobaczenia w przyszłym roku, nasz wspaniały pochód dobiega końca.* Wracamy spacerem do domu. Podwałem jedzie sikawka. Kilka osób spokojnie spacerujących z małymi dziećmi widząc to, biegnie w kierunku konsulatu NRD. Chwają się za krzaki, przyciskają do murów budynku. Sikawka włącza strumień wody i oblewa ich. Podchodzę do stojącego obok gazika milicyjnego (który był świadkiem tego) i podniesionym głosem mówię: *widzi pan co się dzieje, jak ja mam wrócić do domu na Modrzewskiego.* Milicjant skonsternowany odpowiada: *lepiej przez plac Dzierżyńskiego niech pani nie idzie, widzi pani co się dzieje.* Wieczorem wychodzimy znowu na miasto. Słyszając odgłosy wystrzelianych gazów wsiadamy do tramwaju i jedziemy w kierunku Krzyków. Na wysokości hotelu „Wrocław” trwa regularna walka na kamienie, pały i gaz. Koło torów tramwajowych stoi samochód ciężarowy z rozbitą szybą. Obok stoi kierowca z zasłoniętą rękami twarzą. Wsiadamy z tramwaju i wsiadamy do jadącego w drugą stronę. Zapada zmrok, wojna trwa nadal. Rozbity samochód też stoi, nie ma tylko kierowcy. Wracamy do domu.”

Państwo Nowikowie brali udział w wielu demonstracjach, nabożeństwach za Ojczyznę, knuli przeciwko komunistycznej władzy, dokumentując i zatrzymując w kadrze wydarzenia lat 80. Nigdy nie zostali zatrzymani, notowani, ani nawet legitymowani. Czas ten podsumował Michał Gabryel: *Nie istniejecie w aktach SB, a więc to tak, jak gdyby was w ogóle nie było – czas się ujawnić.*

W aktach SB państwo Nowik nie byli, niemniej jednak pani Hanna w stanie wojennym została karnie przeniesiona na inny wydział za zbieranie pieniędzy dla internowanych i za dokumentowanie tamtych wydarzeń.

Państwo Nowikowie w 2016 roku zostali odznaczeni przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Wolności i Solidarności. W następnym roku zostali odznaczeni Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Solidarności Walczącej.

Tomasz Nowik zmarł 3 lipca 2019 roku w wieku 65 lat.



fera wspaniała, okrzyki, kwiaty wkładane za wycieraczki tramwajów. Ludzie z tramwajów wysiadają i dołączają, tramwaje pozostają puste. Idzie dużo ludzi w średnim wieku, trochę też starszych. Jakiś młody człowiek puka ręką w szybę tramwajową, idąca obok mnie starsza pani mówi: *niech pan przestanie, bo znowu powiedzą, że idą chuligani i demolują.* Z okien wychylają się ludzie, machają i wiwatują. Niektórzy idący obok mnie, m.in. młoda dziewczyna zaczyna się denerwować, kiedy przyjadą „o, coś tam słysząc, jadą” itd. Na rogu ul. Świerczewskiego i Świdnickiej pojawia się nad nami mały samolot. Jesteśmy na wysokości ul. Sta-

Kolumna z napisem „Przemysł” zatrzymuje się. Wchodzimy w lukę. Jesteśmy w „rządowym” pochodzie, ręce w górze w kształcie V, krzyczymy ile sił w płucach „Solidarność”. Wchodzę Tomkowi na plecy, patrzę dookoła. Nasza grupa jest niewielka, może tysiąc, może dwa tysiące ludzi. Gapie na chodnikach mają miny bardzo różne. Jakiś młody tatuś wsadził na ramiona kilkuletnie dziecko i rozradowany macha w naszą stronę, dziecko też, robię zdjęcia. Ktoś z pochodu zwraca mi uwagę: „niech Pani uważa, robią zdjęcia”. Nie boję się, bo mam na nosie duże słoneczne okulary. Na wysokości LOT-u huk. Klinem wdziera się ZOMO, strzela gaz. Pochód roz-



Kto na prezydenta?

■ Dzisiaj, gdy wiadomo już, że Amerykanie wybrali Donalda Trumpa na kolejnego prezydenta USA, można z większym prawdopodobieństwem szacować, kogo wystawią największe partie w Polsce do wyścigu w wyborach prezydenckich w naszej Ojczyźnie.

Skonstatujmy najpierw, że gdyby kolejnym prezydentem USA została Kamala Harris, to polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych nie zmieniłaby się przez następne cztery lata. No, może o tyle, że pani Harris zbiegałaby wdzięczniej ze schodków samolotów a w wypowiedziach dla prasy nie bełkotałaby, tylko skrupulatnie odczytywała przygotowane na prompterze frazy. Dla kontynentu europejskiego oznaczałoby to kontynuację dominacji Niemiec w Unii Europejskiej i pozwolenie na jej rozszerzanie zgodnie z potrzebami ekonomicznymi Berlina przy tolerowaniu wzmocnienia para-waluty, jaką jest euro. Konsekwencje takiego *désintéressement* Stanów Zjednoczonych kontynentem europejskim widać dość wyraźnie już dzisiaj, więc nie trzeba być prorokiem, by przewidzieć rychłą zmianę traktatów tworzących UE w stronę umocnienia centralnego zarządzania tym tworem.

Ale wybory w USA wygrał „nieprzewidywalny” Donald Trump.

Co to oznacza dla polskich polityków? Polska zaczyna żyć przyszłorocznymi wyborami własnego prezydenta. Każda polska opcja polityczna chciałaby mieć dobre relacje z USA, bo tam, szczególnie na wschodnim wybrzeżu, zapada duża część ważnych finansowych decyzji, które mogą mocno dotyczyć Polski. Prawdą jest, że – jak doniósł 6 listopada br. „The Times of Israel” bazując na największym amerykańskim sondażu powyborczym National Election Pool – Żydzi amerykańscy, którzy przecież trzymają w swoich rękach większość banków w USA, głosowali w 79% na Kamalę Harris. Czy to wpłynie na przyszłość ekspozytury tego potężnego ośrodka finansowego, jaką jest sztucznie powołane państwo Izrael – na razie nie wiemy, ale wiele państw na naszych oczach już powstało i wiele także zniknęło, więc lepiej niczego nie wykluczać. Na razie dolar amerykański będący walutą rozrachunków międzynarodowych umacnia się i coraz mniej wskazuje na to, by państwa BRICS miały go z tej pozycji zdezonizować. W takiej sytuacji każdy poważny polski polityk chciałby mieć dobre relacje z głównym decydem w USA, czyli z prezydentem-elektem.

Relacje dotychczasowe niektórzy popsułi sobie pochopnie głosząc, że „miej-

sce Trumpa jest na śmietniku” (Tusk). Ratowanie obrazu polskiej administracji, mocno nadwyżęzonego w oczach USA, możliwe jest przez wygranie w Polsce prezydenckich wyborów przez kogoś, kto w USA nie jest „spalony”. W środowisku rządzącej administracji mamy dwie takie osoby. I nie są to ani pan Trzaskowski, ani – tym bardziej pan Tusk. Dobrym dla PO i satelitów a zarazem świeżym kandydatem jest Szymon Hołownia, prowadzony od początku przez Michała Kobosko, polityka umocowanego w Atlantic Council. To taki think-tank, z którego wywodzi się także szereg doradców Donalda Trumpa. Szymon Hołownia byłby podobnym prezydentem do Włodzimierza Zefłęńskiego: też szybko – jako estradowiec – uczyłby się wyznaczonych ról i nie wykazywałby własnej inicjatywy. To bardzo wygodne rozwiązanie dla USA, bo w Niemczech na połączonym obszarze Ukrainy i Polski prezydenci mogliby być zadaniowani praktycznie przez ten sam zespół w Langley. Michał Kobosko wprawdzie udał się na zasłużony urlop do Brukseli jako europoseł pozostawiając Szymona Hołownię „z Kosiniakiem w garści” jak mawiają prześmiewcy, ale pan Hołownia traktowałbym go raczej jako pracowite amerykańskie ucho w strukturach UE niż jako zażywającego świeżego brukselskiego powietrza turystę.

Drugim poważnym kandydatem obozu rządzącego jest znacznie inteligentniejszy Radosław Sikorski. Ten z kolei – poprzez kontakty swojej bardzo wpływowej żony – umocowany jest w żydowskich środowiskach Stanów Zjednoczonych. To bardzo ważne umocowanie i – o ile wiadomo – o głosujących w większości na Kamalę Harris amerykańskich Żydach nie spowoduje jakiejś międzynarodowej draki – byłoby to ewidentnym plusem dla amerykańskich operacji finansowych przeprowadzanych w Polsce. Radosław Sikorski jest również mocno, a nawet lekkomyślnie antyrosyjski, co może się podobać amerykańskiemu decydem.

Obaj kandydaci nie powodowaliby ponadto politycznych awantur w Polsce. To także ewidentny plus dla USA. Postawmy też kropkę nad „i”: Donald Tusk – z powodu swojej pro-niemieckości – musi się pożegnać z możliwym

awanssem na prezydenta. Nie może liczyć na wsparcie USA, mimo że jego wizerunek kształtowany jest bardzo profesjonalnie tak, by dobrze kojarzył się z Mesjaszem (czeka się, aż się pojawi, przychodzi i poprawia sytuację, łagodnie ale stanowczo napomina błędnie działających urzędników itd.). W chrześcijańskiej Polsce to bardzo skuteczna narracja propagandowa.

Ze strony opozycji także mamy do czynienia z odraczaniem ogłoszenia kandydata na prezydenta. Wprawdzie konfederacyjni harcownicy wyskoczyli na przedpolu intensywnie zbierając oklaski po miastach i miasteczkach, ale główna opozycyjna partia, Prawo i Sprawiedliwość na razie zwiera ideologicznie szeregi licząc po raz kolejny na absolutną wygraną w przyszłych wyborach, czyli samodzielny powrót do władzy. Ale tymczasem trzeba wystawić kandydata na prezydenta. Głównym atutem każdego kandydata PiS będzie kontynuacja zakupów uzbrojenia w USA. Donald Trump to przedsiębiorca: umie liczyć i chce eksportować. Dlatego najmniej kontrowersyjnym prezydentem Polski byłby Mariusz Błaszczak – sprawdzony zakupowiec i podpisywacz kontraktów korzystnych dla Stanów Zjednoczonych. Gdyby jego nowa funkcja gwarantowała ciągłość zakupów broni w USA, poparcie stamtąd byłoby bezwzględne. Bo wojna za naszą granicą to po prostu krwawy biznes, a Polska jest pasem transmisyjnym dla ogromnych pieniędzy węń zaangażowanych.

Słabszymi kandydatami są Mateusz Morawiecki i Przemysław Czarnek – obaj załatwiający jakieś sprawy w USA w czasie prezydenckich tam wyborów. Czy Jarosław Kaczyński powiedział: „jedźcie, a który więcej załatwi, tego wystawię na prezydenckiego kandydata; a jak nic nie załatwicie, to wystawię Mariusza Błaszczaka”? Tego nie wiemy, a jedynie możemy się domyślać.

Obiektywnie – spośród wymienionych osób – uważam, że najlepszym prezydentem naszego kraju byłby Mateusz Morawiecki, który dał się poznać jako całkiem sprawny międzynarodowy dribbler. Ale czy ktoś z decydentów dba o takie drobiazgi jak Polska?



Wielkiej Polski moc to my

TOMASZ BIAŁASZCZYK



■ – *Z potrzeby serca. Z miłości do Ojczyzny. Jestem po raz kolejny. Jestem pierwszy raz. Bo Trzaskowski chciał zakazać. Tu jesteśmy wspólnotą. Trzeba w Polsce zmian. Musimy się policzyć. Walczę o lepszą przyszłość. Z troski o kraj i kościół polski.* – Nie sposób wyliczyć powodów, dla których po raz piętnasty rodacy i grono przyjaciół Polski dumnie ponieśli biało-czerwone flagi przez naszą stolicę.



Jedni poniżej dwóch godzin. Inni w cztery godziny pokonali ustaloną od lat trasę. Start na warszawskim rondzie Romana Dmowskiego w świąteczny poniedziałek o godz. 14.00 dotyczył tylko tych, co ustawili się na czele manifestacji. Dla innych płynny ruch w Marszu Niepodległości to kolejne kwadransy w stojącym, rozdyktowanym tłumie.

Manifestacja w tym roku przebiegała pod hasłem „Wielkiej Polski moc to my”. Uczestnicy na początku odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego. Wielu odpałiło zakazane race. Ci, co przybyli wcześniej, odmówili różaniec. Uczestnicy marszu przynieśli różnej wielkości biało-czerwone flagi. Były czapki, szaliki, pomalowane policzki, wianki

Ciąg dalszy na str. 24 ►



► w barwach narodowych. Na bluzach, kurtkach kotyliony i znaczki pamiątkowe. Wielu na ramionach zaciśnięto biało-czerwone opaski. Niesiono wiele transparentów z logiem Solidarności. Kolejne to organizacje patriotyczne, kombatanckie, polityczne, wspólnoty religijne, samorządnościowe, pro-liferskie. Partie polityczne nie

podkreślały naczelnie swych barw. Grupy rekonstrukcyjne, młodzieżowe, harcerze i liczne organizacje paramilitarne. Nie zabrakło pięknego transparentu Solidarności Walczącej

Najstąbiej na trasie udekorowane były warszawskie bloki i kamienice. Mijało się budynki bez jednej narodowej flagi. Z wysokich balkonów, w po-



jedynczych oknach ktoś dzielił Polaków na prawdziwych i innych. Ktoś zestawiał niepodległą Ojczyznę z tęcząwą ideologią.

Pochód tradycyjnie przeszedł Alejami Jerozolimskimi i mostem Poniatowskiego na błonia Stadionu Narodowego. Widoczna była Straż Marszu Niepodległości, zmobilizowano ogromne siły policji oraz innych służb porządkowych, medycznych, technicznych.

Nie tylko statystycznie ulicami stolicy szła cała Polska. Jedni szukali adrenaliny – odpalali race, petardy. W niecenzuralnych słowach oceniali rząd i klasę polityczną. Ktoś martwił się toczącą się przy naszej granicy wojną. Inni narzekali na najazd cudzoziemców. Obok rodziny z dziećmi, duchowni i modlący się seniorzy. ►



► Grupki roześmianej młodzieży witającej kolejnego kompana.

„Od lat w Marszu Niepodległości idą obok siebie różne środowiska, różne pokolenia, różne wrażliwości. Dla-



tego politykom tak trudno iść w tłumie, gdy są tylko jednym z tysięcy uczestników – mówił mi brodacze w koszulce miasta Szczecina. Społeczeństwo poprzez wysoką frekwencję wskazuje, że to święto jednoczy a więc możemy działać wspólnie. To się przyda w nadchodzących wyborach prezydenckich.”

Poniedziałek 11 listopada 2024

EUGENIUSZ DEDESZKO-WIERCIŃSKI

Niepodległość

■ Nie damy odebrać sobie haseł, z którymi maszerowali na sztandarach żołnierze wszystkich rodzajów sił zbrojnych na pl. Piłsudskiego. Nie damy sobie wmówić, że „Bóg, Honor i Ojczyzna” to hasła faszystowskie. Siłą Polski są Polacy, którzy za eurosrebrniki nie sprzedadzą swojej godności” – tak przemawiał Krzysztof Bosak na rozpoczęciu Marszu Niepodległości.



Kolejni mówcy powitali zwolenników Konfederacji oraz Prawa i Sprawiedliwości. Podkreślili, że to wydarzenie łączące całą Prawicę. Przed godz. 14 uroczyste odmówiono różaniec, a zbierający się tłum oczekiwali na rozpoczęcie piętnastego już Marszu Niepodległości. Po przemówieniach, usta-

Ciąg dalszy na str. 26 ►



► wieniu czoła pochodu, huku kawalkady motocyklistów i przejeździe zorganizowanej grupy policjantów na motorach, uroczyście odśpiewano Hymn Polski. Około 14.30 z Ronda Romana Dmowskiego powoli ruszył tegoroczny Marsz Niepodległości.

Tysiące osób maszeruje przez centrum stolicy w kierunku Stadionu Narodowego. Wśród uczestników są także politycy PiS i Konfederacji W spokoju i powadze niemal wszyscy idą niosąc polskie flagi, mając w klapach wpięte kotyliony. Kobięce czoła przyozdobione wiankami w barwach narodowych, mężczyźni mają wokół szyi owinięte biało-czerwone szaliki. Atmosfera tego dnia połączyła rzesze nieznanym sobie ludzi, tworząc jeden organizm – to Polska i Polacy wspólnie idą, by uczcić ten wyjątkowy dzień w 106. rocznicę odzyskania niepodległości. Skandowane

hasła: Bóg, Honor i Ojczyzna, To my, to my Polacy, Biało-czerwone barwy niezwykłe, Cześć i chwała bohaterom, Nadchodzi, nadchodzi – Marsz Niepodległości – głośno wybrzmiewają z ust uczestników. Choć przeciwnicy



marszu próbowali tłum sprowokować, wywieszając obraźliwe hasła, usłyszeli tylko śmiech i gwizdy.

Po ponad godzinie, kiedy czoło marszu dotarło na błonia Stadionu Narodowego, rzesze uczestników Marszu

Niepodległości opuszczały dopiero Rondo Dmowskiego. Po g. 17 część marszowiczów została, by uczestniczyć w koncercie pieśni patriotycznych, inni zaczęli się rozchodzić. Tegoroczny 15. Marsz Niepodległości, jak zawsze przeszedł od Ronda Dmowskiego, Alejami Jerozolimskimi i mostem Poniatowskiego, by po ponad 2 godzinach dotrzeć na błonia Stadionu Narodowego. Jak zawsze rozbieżności pojawiły się przy podawaniu liczby uczestników. Ratusz podał 90 tys., a organizatorzy ok. 250-300 tys.

A tak naprawdę to nie liczba maszerujących, a moc głoszonej przez nich hasła, jedność panująca wśród uczestników, odwzajemniony uśmiech i szacunek do idących obok, określa naszą siłę na przyszłość. „Wielkiej Polski moc – to my”.

Do zobaczenia za rok.





Wrocław 6 listopada 2024

MATEUSZ MORAWIECKI



515. zebranie Klubu Spotkanie i Dialog

Oni chcą, żebyśmy my mieli mało do powiedzenia

▪ Bardzo serdecznie dziękuję drogi Leszku, i wszyscy drodzy przyjaciele za zaproszenie. Myślę, że zacząć można tak. Europa, która jest kontynentem wspaniałych zdobywców, wynalazców, zwycięzców, Europa, od której rozpoczął się szalony rozwój całego świata, nasza Europa, przeżywa dzisiaj gigantyczny kryzys.



Kryzys, którego nie widać na powierzchni tak bardzo dobrze, ponieważ żyjemy w przeciwieństwie do tego, co by się mogło niektórym wydawać, na poziomie takim, jakim nigdy my, Europejczycy, wcześniej nie żyliśmy. A jednak załóżki tego kryzysu są bardzo głębokie i dotyczą z jednej strony bardzo gwałtownych zmian geopolitycznych, które zachodzą wokół nas, bardzo gwałtownych zmian technologicznych i zmian kulturowych. I do tego też się za chwilę odniosę.

A więc mamy na ścianie ucztę Baltazara trzy słowa, które się pojawiają – *Mane, tekel, fares* – i ten europejski Baltazar nie bardzo chce to dostrzec, nie bardzo potrafi to ocenić i zrozumieć. Pomóżmy w zrozumieniu tego, co dzieje się wokół nas. I z takich trzech części złożę to moje zagajenie, a potem możemy sobie rozmawiać w formule pytań, odpowiedzi, dialogu.

Po pierwsze to *Mane, tekel, fares* widoczne jest na ścianach Europy, na tych prastarych, pięknych, wspaniałych mu-

rach Europy, która zaczęła ten fenomenalny rozwój świata. Sama się bardzo mocno potyka dzisiaj o własne nogi. Po drugie to *Mane, tekel, fares* pojawiło się na ścianach naszej młodszej siostry europejskiej, czyli Stanów Zjednoczonych Ameryki, tych, które narodziły się z Europy i tych, które dzisiaj są kluczowym elementem całego systemu bezpieczeństwa geopolityki światowej. I tych, które liczą się z punktu widzenia ludzi Za-

Ciąg dalszy na str. 28 ►

► chodu, ludzi wolnego świata, liczą się zdecydowanie najbardziej.

Ale o zgrozo, ten nasz wspaniały młodszy brat czy młodsza siostra, Stany Zjednoczone nie dostrzegły gigantycznego niebezpieczeństwa, które właściwie same sprokurowały. Mianowicie tego, co stało się z rozwojem ich głównego dzisiaj antagonisty, głównego przeciwnika, rywala, a może nawet trzeba powiedzieć wprost, głównego wroga na arenie międzynarodowej, czyli Chin. Wyrwanie się z tej potężnej, głębokiej dziury, pułapki Tukidydesa jest bardzo ciężkie i na przestrzeni wieków niewielu hegemonom, którzy nie dostrzegli niebezpieczeństwa zrodzenia się z boku wielkiego konkurenta, to się udawało.

Ale nie jest to żadne żelazne prawo historii. Zazwyczaj się to nie udawało, ale niekiedy się to udawało. I musimy wierzyć, musimy pomagać w tym, aby naszemu głównemu sojusznikowi, Stanom Zjednoczonym, udało się przede wszystkim zaadresować to potężne zagrożenie ze strony tej współczesnej Sparty, żeby pozostać przy tej analogii Tukidydesa.

I trzecie *Mane, tekel, fares*, które się pojawia, to to, które widzimy na gmachu naszej ojczyzny. To zagrożenie z dwóch stron, trochę inne z Zachodu, niż to, którego doświadczaliśmy przez równo tysiąc lat naszej historii. Już nie tak bardzo, przynajmniej póki co, *manu militari*, nie tak zbrojne, ale jednak zagrożenie. No i zagrożenie ze Wschodu, które bardzo wyraźnie widać i które nam od 500 lat z małym okładem towarzyszy naszym dziejom.

A więc zaczynając od tego najważniejszego dzisiaj dla całej kuli ziemskiej sporu, od którego my również w dużym stopniu zależy, trzeba zarysować mapę zdarzeń, mapę zjawisk, mapę zmian, która wokół nas się już rozegrała, a którą może nie wszyscy z państwa tak dokładnie rozpoznajecie albo doceniacie. Otóż pierwsza rzecz jest ta, o której powiedziałem.

Pozycja dominującego hegemonu na świecie, którą Stany Zjednoczone od 35 lat dzierżyły, chwije się bardzo wyraźnie. Po drugie, to co było świecką religią współczesnego świata od systemu Bretton Woods, czyli po II wojnie światowej, a więc wolny handel, zamienia się w protekcyjnizm. Od 40 lat nie mieliśmy do czynienia z takimi działaniami o charakterze protekcyjnistycznym i wiercie mi, że jeszcze 10, 20, 30 lat

temu na wszystkich uczelniach ekonomicznych świata słowo protekcyjnizm w ogóle wymawiano z pewnego rodzaju abominacją i niechęcią, bo zdawało się, że ten nieustanny przyrost wymiany handlowej będzie jakby udziałem świata już w nieskończoność.

Otóż nie, dzisiaj mamy do czynienia z odwróceniem tego trendu i z powrotem różnego rodzaju środków protekcyjnistycznych. Zresztą główny antagonistą świata zachodniego, Chiny, stosował te miary w sposób zawołany, sprytny, od samego początku. Tylko zaślepieni chęcią zysku przedstawiciele kapitalizmu świata zachodniego nie chcieli albo nie potrafili tego dostrzec. Trzecia wielka zmiana to zmiana paradygmatu globalizacji i postrzegania globalizacji taką, jaką znamy od 40 lat, od konsensusu waszyngtońskiego: postępu-



jący zakres wymiany nie tylko handlowej, ale także swobodnego przepływu kapitału, relacji walutowych, relacji papierów wartościowych, rynków finansowych, rynków kapitałowych, rynków dóbr i usług. I ten paradygmat globalizacyjny odwraca się.

Pierwszy raz to Chiny teraz bardzo mocno dążą do tego, aby cały czas poszerzać zakres globalizacji. A Europa i Stany Zjednoczone poniewczasie, ale może lepiej późno niż wcale, obudziły się i próbują zahamować globalizację. Ale tu mamy do czynienia jednocześnie z wielkim podziałem na globalną północ, do której my się zaliczamy, i globalne południe.

I to na globalnym południu, warto aby znać sobie z tego sprawę, żyje ogromna większość świata: 5 do 6 miliardów z 8 miliardów 100 milionów,

które żyją dzisiaj na naszym świecie. I to globalne południe widzi globalizację jako pewną szansę dla siebie, ale szansę, której gwarantem, wyznacznikiem strategicznym i głównym partnerem nie są już państwa Zachodu, nie są już Stany Zjednoczone, tylko są właśnie Chiny.

To jest w dłuższej perspektywie potężne zagrożenie również dla nas, co do którego jeszcze mamy taką podwójną zapadkę moralną, bo trudno nam przecież się domagać od tych, którzy żyją w potwornej biedzie, aby nie chcieli tego, co ma ich szansę wyrwać z tej biedy, prawda? Więc mamy jednocześnie dylemat i z tą pułapką aksjologiczną też chcę państwa zostawić, aby o niej sobie chwilę móc pomyśleć.

Następną wielką zmianą, której teraz doświadczamy, o której nie można abstrahować analizując sytuację w Polsce i w Europie, jest w moim odczuciu konieczność dodania trzech nowych władz do starego monteskiuszowskiego podziału. Otóż ta czwarta władza, o niej się często mówi i nie jest to nic oryginalnego, to media.

Ale chciałbym dodać jeszcze piątą i szóstą, o których się mówi znacznie mniej. Piąta władza – obok wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej władzy każdego z państw – to instytucje międzynarodowe, których najlepszą egzemplifikacją jest Komisja Europejska. Czyli ta władza, która naprawdę jest bardzo dobrze wyposażona w instrumenty władzy.

Ale jest jeszcze szóstą władzą, o której doskonale państwo wiecie i znacie ją, bo się na co dzień większość z was

tym posługuje. To przede wszystkim władza platform technologicznych, wielkich międzynarodowych korporacji, ale ze szczególnym uwzględnieniem platform cyfrowych, które zbierają dane, zbierają informacje od każdego z was, dziesiątki, setki, tysiące razy dziennie, wiedzą o nas coraz więcej.

Dlatego lewicująca, ale ciekawa amerykańska ekonomistka Shoshana Zuboff powiedziała o kapitalizmie ciągłego nadzoru – *Surveillance Capitalism*. I rzeczywiście to, w jaki sposób te wielkie korporacje, zwłaszcza platformy cyfrowe, zgromadziły wiedzę o nas i do jakiego stopnia doprowadziły umiejętność zarządzania wieloma parametrami ekonomicznymi wokół siebie, a więc też wokół nas, jest rzeczą absolutnie bezprecedensową. To prowadzi mnie do ►



► piątego punktu, który niech określa taką zmianę paradygmatu, która naprawdę zachodzi z rzadka w historii świata.

A więc ta kolejna zmiana to to, co właśnie Robert Reich czy Nick Srnicek nazywają kapitalizmem platform. Czymś zupełnie nowym, innego rodzaju formułą wymiany usług i dóbr, inną niż ta, którą do tej pory wszyscy ludzie doskonale znają. Ona się wiąże z głęboką przebudową relacji międzynarodowych, którą można nazwać – tak, to nie jest mój oryginalny wymysł, ale całkiem to do mnie przemawia – pewnego rodzaju powrotem do systemu średniowiecznego, ale tylko i wyłącznie w rozumieniu charakterystyki relacji poszczególnych władz. Konflikty, które były konfliktami o innej intensywności, nie ogólnościowymi, tak jak w ostatnich 200 latach. To w ostatnich 200 latach potężne państwa i potężne narody prowadziły totalne wojny.

Pierwsza wojna siedmioletnia już była wojną, podczas której zginęło wielu ludzi, potem wojny napoleońskie, później oczywiście pierwsza i druga wojna światowa, wojny totalne, zwłaszcza druga, ale nie tylko. W średniowieczu te relacje wyglądały inaczej. I zauważcie Państwo, że tak jak teraz sobie pomyślimy, tu wojna na Bliskim Wschodzie, tu wojna na Ukrainie, tutaj napięcie w Tajwanie, tu wojna hybrydowa, tutaj organizacje różnego rodzaju pozapaństwowe, tak to nazwijmy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Komisja Europejska, które odgrywają istotną rolę w tym całym systemie, w którym się poruszamy.

A więc ten świat, w który weszliśmy, wchodzimy – można to powiedzieć w trybie niedokonanym jeszcze – zmienia swoją charakterystykę z tej, którą znamy od 200 lat z historii silnych państw narodowych, na charakterystykę nieco bardziej rozproszoną, amorficzną, ale też taką, w ramach której cały czas istnieją silne państwa narodowe, które realizują swoje cele, no i do takich właśnie zaliczam Rosję, zaliczam Chiny, zaliczam Indie, jako rosnącą potęgę, niekoniecznie natomiast już zaliczam bardzo mocno spenetrowane przez nowe pseudokulturowe trendy, które niszczą spójność narodową, państwa Europy Zachodniej.

I niech mi wolno będzie jeszcze jeden taki czynnik z tych zasadniczych, o których sobie pomyślałem, tutaj przed państwem na moment położyć – prawdopodobnie rozpoczyna się teraz epoka gigantycznych migracji. Taka, jaka w historii świata, miała miejsce do tej pory tylko dwa razy. Pierwsza, na przełomie XIII i XII wieku przed naszą erą, kiedy tak zwane Ludy Morza, nie do końca wiado-

mo skąd, zmiotły z historii, z powierzchni ziemi ówczesne potęgi – państwo Hetytów, Grecję Mykeńską, państwo asyryjskie, państwo kanaanejskie – i zagroziło również funkcjonowaniu Egiptu.

Potem, 1600 lat później, była druga wielka fala migracji i to była ta fala, która jest bardziej znana w historii – wielka wędrówka ludów, która ostatecznie pogrzebała wielkie imperium rzymskie. I jakoś tak się zdarzyło, że kolejne 1600 lat wypada – to przypadek oczywiście, no ale tak łatwiej może będzie zapamiętać – przypada na ten dzisiejszy czas.

Szanowni państwo, na globalnym południu żyje 6 miliardów ludzi, z których każdy, każdy chciałby się znaleźć tutaj w Polsce, w Niemczech, we Francji, dla nich w ogóle nie ma to znaczenia. Jesteśmy w rajach, z ich perspektywy żyjemy w zupełnie nie-



wyobraźnym systemie. Każdy by się chciał znaleźć.

A więc myślimy o tym, zastanawiamy się nad tym, co dzieje się dzisiaj w Europie, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych. To tylko takie pierwsze pomruki tego zjawiska, które moim zdaniem odezwie się z przepiękną mocą w historii świata w najbliższych dziesięcioleciach. Mamy więc takie środowisko.

Teraz przejdę do tego punktu dotyczącego zmagania między współczesnymi Atenami i współczesną Spartą. Bo z jednej strony mamy Chiny, co do których potęgi ciężko jest w ogóle dyskutować. Można tylko powiedzieć, że to państwo, które w ciągu 30 lat urosło z 2,5% udziału w gospodarce światowej, czyli w PKB światowym, do blisko 19%, 18,5%. W historii świata ja nie znam innego przykładu, który tak fenomenalnie

szybko wyniósłby jedno państwo, właściwie w obrębie jednego pokolenia, nieco więcej niż jednego pokolenia: 30 lat. W 1990 roku eksport 2%, 2,5%. Dzisiaj Chiny odpowiadają za 15-16% eksportu całego świata.

Produkcja przemysłowa to 30% całego świata i rośnie, cały czas rośnie. W czasie, kiedy od nas z Europy produkcja się wyprowadza i my możemy to złożyć jeszcze na karb zielonego ładu, choć nie tylko. Tu mogę dużo o tym opowiadać. Ostatnio napisałem artykuł o reindustrializacji, parę miesięcy temu opublikowałem w Politico.

Ale w Stanach Zjednoczonych, które nie miały takiego systemu zielonego ładu, ETS i tak dalej, też nastąpił gwałtowny proces deindustrializacji, a w tym samym czasie gigantycznej industrializacji w Chinach. A industrializacja i globalizacja przyczyniły się tam do wielkiego podniesienia poziomu technologii w Chinach. I my myśleliśmy, my w sensie Zachód – może my Polacy tu najmniej jesteśmy winni – że będziemy mieli, my Zachód i Stany Zjednoczone myślały – że będą miały w postaci Chin na wiele dekad partnera w postaci prostej montowni, łatwych czynności. Jednak po 20 latach wyrósł gigant, który naprawdę pod wieloma względami przerósł już nawet Stany Zjednoczone, a nas, zachodnią Europę i nas, młodszą siostrę pod względem rozwoju technologicznego – bo niekoniecznie młodszą co do trwania państwowości, bo Polska jest jednym z najdłuższej istniejących państw na mapie Europy – nas tym bardziej oczywiście już niestety przerósł.

Można powiedzieć prowokacyjnie, że Chiny wygrały ostatnie mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Dlaczego? Na 13 najważniejszych sponsorów, za wielkie pieniądze pakiety sponsorskie wykupiło pięć chińskich firm: Vivo, Hisense, Aliexpress, BYD i Alipay, a niemieckie firmy tylko trzy. Proszę popatrzeć jak na niemieckiej ziemi, na europejskiej ziemi, jak odważnie i mocno wchodzi chińskie firmy. BYD to jedna z firm produkujących samochody elektryczne. Udział w produkcji samochodów elektrycznych chińskich producentów to 60% w produkcji, w sprzedaży świata całego.

A czy nam się to podoba, czy nie – idzie na całym świecie trend elektryfikacji wszystkiego. Wszystko będzie na energię elektryczną, to co było na spalinową, to co było na gaz. W tym kierunku idziemy. Jak będzie zasilane jeszcze – oby mądrymi źródłami energii, a nie takimi, które jeszcze dodatkowo przyduszą nasze możliwości rozwojowe.

► A więc Chiny z jednej strony stanowią bezprecedensowy, fenomenalny przykład państwa, które się tak w błyskawicznym tempie rozwijały do poziomu, do jakiego – nikt nie przypuszczał się wcześniej – mogą się rozwinąć. Kiedy Chiny wstępowały jesienią 2001 roku do Światowej Organizacji Handlu, to wydawało się, że będą zawsze długo, daleko w tyle w technologii za Zachodem. Dziś tak już nie jest.

Dziś przyjeżdżam tutaj prawie bezpośrednio ze Stanów Zjednoczonych. Byłem na MIT, jednej z najlepszych, jeśli nie najlepszej, politechnice świata. Tam obawiają się tylko jednego, właśnie potęgą politechnik chińskich i tych technologii, które tam są wynajdowane.

Zwróćcie państwo uwagę, że pewnie do niedawna, jeszcze 5, 10 lat temu, jakbym tu stanął przed wami w tej roli, czy w jakiegokolwiek innej, więcej bym mówił o Rosji. Ale my prawie wszystko wiemy o Rosji. Potworne, agresywne imperium, które niczym 550 lat temu, kiedy zaczęło za Iwana Srogiego swój wielki pochód – kontynuuje ten pochód. Specjalizuje się właściwie tylko w silnej armii, w silnych służbach i w dezinformacji. To właściwie jest opis Rosji. Kolos cały czas ze względu na potężny arsenał obrony nuklearnej, ale dzisiaj bez wielkich już osiągnięć technologicznych, technicznych. W większości artykułów *foreign affairs*, *foreign policy* określana jako junior partner dla Chińskiej Republiki Ludowej. Właśnie dokładnie tak.

Nie wiem, czy bym tu się cieszył, jeśli ktoś chciał zaklaskać, bo Amerykanie akurat zaczęli już patrzeć na to tak, że może nam się to nie do końca podobać. Otóż im się nie podoba, oni mogą chcieć odciągnąć Rosję od Chin po to, żeby Rosja nie była tym młodszym partnerem Chin, no aby samemu podołać w tym wielkim sporze współczesności.

A więc to jest jedna strona medalu AVERS, poprzez którą możemy patrzeć na dzisiejsze Chiny. Ale jest też REVERS i wielu analityków wskazuje na to, że Chiny rozwinęły się w podobny sposób jak Japonia po II wojnie światowej, fenomenalnie rozwijająca się przez 40 lat, ale od 30 kilku Japonia właściwie jest w stagnacji. Japonia się zbyt nie rozwija, rozwija się powoli.

Ciężko nam jest Polakom w to dzisiaj wierzyć, więc przywołam od razu źródła, ale w zarobkach rozporządzanych, w sile nabywczej pieniądza Polacy w OECD są dzisiaj zaraz za Japonią.

Czyli Japonia, która była nieosiągalnym dla nas kiedyś celem, tak się zatrzymała w miejscu, a my jednak tak się rozwijaliśmy, mimo naszych różnych problemów, że dzisiaj jesteście już w sile nabywczej pieniądza zaraz za Japonią. I niektórzy mówią, Chiny też teraz się zatrzymają. Ja tego nie wiem, może się zatrzymają, może się nie zatrzymają, bo mają wielkie rezerwy, ale dużo wskazuje na to, że Chiny weszły w okres przynajmniej spowolnienia wzrostu.

Mają gospodarkę ogromnie uzależnioną od sektora nieruchomości, a to jest sektor, który zachowuje się w makroekonomii bardzo dziwnie. Jak jest już tak napompowany jak bańka, kiedy pęka, to długo, czasami przez dziesięciolecie trzeba po nim sprzątać. Nie żebym miał *schadenfreude*, ale ja życzę najlepiej naszemu zachodowi, a nie Chinom. W związku z tym powiem o kilku kolejnych ich wielkich problemach. Demografia – na skutek polityki jednego dziecka

światowego. W tym kontekście trzeba na pewno na to popatrzeć.

I teraz, jak Stany Zjednoczone wobec tego wielkiego wyzwania powinny się zachować? W elicie amerykańskiej wykształcili się cztery ewentualne sposoby reakcji na to, co się stało we współczesnym świecie.

Czym zostały Stany Zjednoczone zaskoczone? I jeśli ktoś będzie opisywał historię pierwszych dekad XXI wieku za 100 albo 500 lat, w odpowiednio grubym podręczniku, to na pewno dostrzeże jedno, że Donald Trump w swojej pierwszej kadencji, i to trzeba zapisać jemu na wielki plus, wielkie osiągnięcie, właśnie dostrzegł to wielkie zagrożenie po stronie chińskiej i zaczął adresować główne elementy polityki amerykańskiej przeciwko Chinom. Cła nałożone wtedy, ograniczenia w eksporcie technologii, ograniczenia w transferach różnego rodzaju, to w pierwszej kadencji Trumpa było realizowane.

Zresztą te zjawiska były również kontynuowane przez administrację Bidena. W 2021 roku American Innovation and Jobs Act, w 2022 roku Inflation Reduction Act, która to ustawa była o wszystkim, tylko nie o redukcji inflacji, tak jak w tytule brzmiała, ale zdecydowanie była na temat reindustrializacji w Stanach Zjednoczonych. I wreszcie w 2023 roku to też jeszcze administracja Bidena w końcu, The Chips and Science Act, czyli odbudujmy produkcję najwyższej zaawansowanych technologii, my Amerykanie, tu w Ameryce.

No i my już zaczynamy z tego powodu troszeczkę cierpieć, bo Intel buduje w Ohio fabrykę za 28 mld dolarów. Ten Intel, który tu pod Wrocławiem, pod Środą Śląską miał budować fabrykę, niestety moi następcy nie zadbali o to. Ja podpisałem umowę z Patem Gelsingerem, wystarczyło bardzo szybko doprowadzić do tego, żeby już nie mogli się z tego wycofać. Ale niestety oni na złość babci odmrażali sobie uszy i robią wszystko, żeby zaszkodzić w naszym szybkim rozwoju gospodarczym. Tak wiele przykładów mogę takich podać, CPK jest kolejnym takim przykładem.

A więc mamy do czynienia z kontynuacją polityki Trumpa z pierwszej kadencji przez Bidena i jestem przekonany, że Donald Trump w tej drugiej kadencji, która jest absolutnie historyczna, również będzie kierował swoją atencją przede wszystkim na Chiny.

I teraz naszą rolą – to robiłem w moich bardzo skromnych możli- ►





► **wościach teraz, będąc w Stanach Zjednoczonych i to będą robił w kolejnych latach – jest tłumaczenie Stanom Zjednoczonym, elitom USA, że w ich interesie jest konkretny wybór jednej z czterech strategii, o których powiem, która by pomogła im w powstrzymaniu tego wielkiego chińskiego zagrożenia. Te cztery strategie, które są analizowane dzisiaj przez elity amerykańskie są następujące.**

Pierwsza, prosta, izolacjonizm. My, Amerykanie, mówią elity wschodniego i zachodniego wybrzeża, jesteście najbezpieczniejszym państwem świata. No i tak jest. Są otoczeni dwoma oceanami, od północy Kanadyjczycy, od południa Rio Grande, Meksyk. To państwo nie ma zagrożeń. Po co nam łożyć pieniądze na jakieś bazy zagraniczne, a mają tych baz naprawdę wiele. Po co nam łożyć pieniądze na wielką obecność w bazie Ramstein w Niemczech, w Korei Południowej, na wyspie Guam i w wielu innych wyspach całego świata? Po co? Te pieniądze możemy wydać lepiej. To jest bardzo poważne dla nas zagrożenie. A dla nich to jest bardzo istotny element ich analizy. Taka współczesna wersja doktryny Monroe z 1823 roku.

Druga strategia to strategia dominacji takiej, jak do tej pory ta dominacja wyglądała. Są tacy jastrzębio ustosunkowani przedstawiciele elity zarówno Republikanów i Demokratów. Zresztą co ciekawe więcej Demokratów niż Republikanów. Wśród Republikanów jest więcej izolacjonistów. A więc utrzymajmy nasze pierwszeństwo, naszą hegemonię, naszą dominację tak jak do tej pory, tak jak przez ostatnie 40 lat. Bardzo bym chciał. Ale jako osoba, która analizuje dostępne zasoby i w oparciu o te zasoby, materiałowe, finansowe, ludzkie, technologiczne, intelektualne – a tym się zajmuję cały czas od wielu lat – muszę Państwu powiedzieć, że to jest praktycznie dzisiaj niemożliwe. A chciałbym być optymistą, naprawdę bardzo bym chciał. Wiercie mi, bo nie było tak szczęśliwego okresu w historii świata dla nas, dla wolnych ludzi Zachodu jak Pax Americana. Żyjemy dzisiaj cały czas pod parasolem Pax Americana.

Ale ten Pax Americana nie wszystkim odpowiada, a już Chińczykom szczególnie nie odpowiada. I globalnemu południu też nie do końca odpowiada. Bo im się źle kojarzy to wszystko. Z wyzykiem. No ale my jesteśmy tu, gdzie jesteśmy i nas interesuje Polska. Więc zczylibyśmy sobie tego – ale wiercie

mi, przynajmniej takie jest moje zdanie, a nie jestem człowiekiem małej wiary – ta druga strategia jest prawie niemożliwa.

Trzecia strategia to tak zwany Selective Engagement. Selective Engagement oznacza, że w trzech głównych teatrach świata, czyli – Daleki Wschód: Chiny, Tajwan, Japonia, Korea, potem Bliski Wschód, jego waga jest potężna ze względu na zasoby surowcowe, zwłaszcza ropę naftową, która jest cały czas zdecydowanie najważniejszym surowcem świata i wreszcie Europa – w tych trzech regionach interweniuje, ale żadnymi innymi się nie interesujemy.

Interwencja w Etiopii, w Somalii, błąd. Interwencja gdzieś tam na Granadzie, błąd. Nie interesujemy się innymi regionami świata, tylko tymi trzema. Coraz więcej głosów przebija się jednak w dyskusji elit amerykańskich, że ta strategia też nie za bardzo jest możliwa ze względu na szczupłość zasobów.

I dlatego czwarta strategia to tak zwa-



ne offshore balancing, czyli strategia, która nakazuje interweniowanie w jednym z tych trzech teatrów geopolitycznych, o których powiedziałem, ale tylko w takiej sytuacji, kiedy na którymkolwiek z tych trzech teatrów pojawi się lokalny hegemon. Czyli na teatrze daleko-wschodnim są to Chiny, na tym naszym europejskim jest to Rosja, a przez kilkadziesiąt lat były to Niemcy, na teatrze bliskowschodnim dzisiaj najważniejszy jest Iran. I tylko wtedy się angażujemy. I jednocześnie też w ślad za tą koncepcją pojawiają się takie głosy, które staram się zdecydowanie wzmocnić w moich dzisiaj skromnych możliwościach.

Warto, abyśmy my Polacy o nich rozmawiali, do nich też namawiali. Pojawiają się mianowicie takie głosy, że w związku z tym, że my Amerykanie mamy za mało zasobów, warto wyposażać naszych lokalnych sojuszników, którzy walczą lub stawiają opór przeciwko tym lokalnym, po-

tencjalnym hegemonom – wyposażać je w technologię, w broń, w finanse w takim zakresie, w jakim Imperium Rzymskie wzmocniało swoje limesy bardziej niż prowincje, które były w środku Imperium.

Rzeczywiście tego wymagałaby mądra polityka, która miałaby na celu utrzymanie generalnie tego porządku już nie tak do końca wyłącznie pod Pax Americana, ale przynajmniej z dominującą rolą Zachodu, szeroko rozumianego Zachodu. Niestety tutaj w Europie mamy wielu przeciwników tej koncepcji. To są Niemcy, to jest prezydent Macron, który swoją koncepcję strategicznej autonomii kieruje ostrzem w stronę Stanów Zjednoczonych. Zamiast w stronę Chin, to kieruje ostrze w stronę Stanów Zjednoczonych. A więc cały czas jeszcze Europa Zachodnia nie do końca przetrawiła to wszystko, o czym teraz mówię, czego najlepszym dowodem niech będzie ostatnia dyskusja, debata w Unii Europejskiej dotycząca tego, czy nałożyć cła na chińskie samochody elektryczne. Niemcy byli przeciw temu, Francuzi byli za.

No i ostatecznie udało się przegłosować, ale wiele krajów było też przeciw. Słowacja była przeciw. Dlaczego? Bo się boją retorsji chińskich, bo ta potęga Chin jest już tak wielka, że boją się w krótkim terminie naprawdę dużo stracić. Tymczasem musimy się nastawić na to, że być może trzeba będzie stracić w krótkim terminie po to, żeby zachować pokój, wolność w dłuższym terminie. To jest ta koncepcja i Polska może się świetnie wpasować i niech mi będzie wolno tutaj przeskoczyć na moment właśnie w tę koncepcję offshore balance partner. Możemy być takim partnerem.

Zresztą pokazaliśmy, że rozumiemy te priorytety. W czasach mojego rządu przesunęliśmy ogromną część środków na wydatki zbrojeniowe. Dzisiaj Polska przeznaczona 4-4,5% PKB na zbrojenia i to jest najwyższy procent w NATO. W czasie zimnej wojny państwa przeznaczały 4,5% do 5%. My dzisiaj już weszliśmy w taką przestrzeń. A powinniśmy wydawać 10-15%. Wtedy byłbym spokojniejszy, że jesteśmy bezpieczni. A więc tyle. Stany Zjednoczone, Chiny.

Przeskoczę już krócej na sytuację w Europie. W czerwcu opublikowałem w Rzeczpospolitej, na Politico, taki artykuł, który nazwałem: niemożliwa do jednoczesnej realizacji triada prioryte-

► tów. Impossible Trinity. Niemożliwa triada. Ale też muszę powiedzieć, skąd zapożyczyłem sobie tę koncepcję, bo ona nie jest moja, oryginalna. To jest słynna koncepcja dwóch panów, Roberta Mandela i Fleminga z lat sześćdziesiątych, która w makroekonomii oznacza nie mniej i więcej tylko tyle, że niemożliwe jest spełnienie jednocześnie trzech warunków, czyli posiadania w ramach jednego państwa sztywnych kursów walutowych, dopuszczania swobody przepływu kapitału i posiadania niezależnej polityki monetarnej. Można mieć dwa z tych trzech komponentów, ale nie trzy jednocześnie.

Ja postawiłem taką tezę, że niemożliwe jest w Europie, w Unii Europejskiej jednocześnie realizowanie trzech wielkich polityk. Tej polityki, w odniesieniu do której się niedawno obudziliśmy, przynajmniej w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości szczerze się obudziliśmy, bo inni na razie mówią o tym, ale jeszcze w ślad za słowami nie poszły czyny, czyli nie poszły przesunięcia w budżecie. A więc polityka obronna. Chcesz być wolny, broń się. Jak chcesz się bronić, musisz się mieć czym bronić. *Si vis pacem para bellum.*

Druga wielka polityka to jest polityka Zielonego Ładu. I trzecia wielka polityka to jest polityka, w wyniku której te 6 miliardów osób z globalnego południa chciałyby do nas się dostać, czyli polityka państwa dobrobytu: emerytura, służba zdrowia, świadczenia takie, owa- kie, to wszystko jest państwo dobrobytu. Śmiem twierdzić, że dopiero w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości pojawiły się główne zęby tego państwa dobrobytu w III Rzeczpospolitej, ale Europa Zachodnia żyje w państwie dobrobytu od lat 50.

Na państwo dobrobytu przeznaczają się od 4 do 4,5 biliona euro rocznie. Na Europejski Zielony Ład około 700-800 miliardów i zgodnie z raportem McKinseya, aby dojść do neutralności klimatycznej w 2050 roku, tak jak założenia Europejskiego Ładu przewidują, trzeba przeznaczać w najbliższej dekadzie co najmniej 500 miliardów euro rocznie więcej. A w polityce obronnej jest tak, że Stany Zjednoczone wydają 900 miliardów dolarów na broń, na wojsko, na armię, a my Europejczycy wszyscy razem wydajemy 400 miliardów. Więc jeżeli chcemy naprawdę być na poziomie co najmniej Stanów Zjednoczonych, no to powinniśmy więcej wydawać o 500 miliardów dolarów.

Czyli mamy wielki deficyt wydatków, a jednocześnie nakładamy na siebie chomąto pod tytułem Europejski Zielony Ład. Ja mówię głośno od wielu lat – wbrew zresztą bardzo wielu kłamstwom ze strony polityków Konfederacji i Platformy Obywatelskiej – nigdy ani ja, ani mój rząd nie podpisał nic związanego z Zielonym Ładem. Wręcz przeciwnie, do samego ostatniego dnia naszych rządów, czyli do 12 grudnia 2023 blokowaliśmy wszystkie 14 dyrektyw, tak długo jak mogliśmy. A teraz oni nakładają ETS2, czyli na budownictwo i na transport i jeszcze ETS3, który też blokowaliśmy do końca naszych rządów.

I moje wezwanie do Europy, co ciekawe, zostało podjęte kilka miesięcy później. Miesiąc temu przez Mario Dragiego, który wyprodukował taki raport dla Komisji Europejskiej: *The Future of European Competitiveness*, przyszłość europejskiej konkurencyjności. I tam posłużył się w sumie całkiem podobnymi tezami, które ja wymyśliłem. One nie mają



też jakichś znamion niezwyklej oryginalności. Ale cieszę się, że ten raport, który stał się bardzo ważnym dokumentem w UE, również to pokazuje.

Tylko jeden raz wymienia Europejski Zielony Ład, chyba tak tylko rytualnie, bo trzeba jeszcze wymienić, ale już w zupełnie inny sposób formułuje priorytety. To dobrze, bo siłą inercji pędzimy dzisiaj w przepaść, my, Europejczycy, a Polska jako część Unii Europejskiej. I ciężko wyobrazić sobie na ten moment inne scenariusze – pędzimy razem z tą Unią Europejską żwawo w przepaść.

Co rusz to jakieś zakłady w Polsce zamykają swoje fabryki, jakieś firmy przeprowadzają się do Chin, do Rosji, do Stanów Zjednoczonych na skutek ustaw, o których mówiłem, tych trzech z czasów Joe Bidena. My tymczasem nie reagujemy. Przynajmniej rozpoczęła się w tym temacie poważna dyskusja. Na początku było słowo. Od tej dysku-

sji musi się zacząć. No to przynajmniej ona się zaczęła, ale naprawdę, jeśli nie chcemy wpaść w tę przepaść, to musimy szybciej podejmować decyzje my tutaj w Europie.

No i recepty, które zaproponował Mario Draghi są praktycznie niemożliwe do zrealizowania, ponieważ taką cudowną receptą, którą on zaproponował, jest, aby na obronność i na dobra podwójnego zastosowania i na innowacyjność w budżecie Unii Europejskiej wypracować rocznie 800 miliardów euro. Świetnie. To jest akurat cały bilion euro, to jest mniej więcej siedmioletni budżet i jak negocjowałem KPO, które było bardzo dobrym projektem dla Polski – to następne kłamstwo, które niektórym z naszych tutaj przyjaciół przydarzyło się niestety przyswoić – więc możemy sobie też o tym powiedzieć, to negocjacje trwały 4 dni, bogatsze państwa, które łożyły na to, powiedziały, że nigdy więcej i chodziło o 800 miliardów euro tylko na 7 lat do przodu, więc ja nie wierzę w to, że państwa Europy Zachodniej wykrzeszą z siebie teraz budżet 7 razy większy tylko dlatego, że gdzieś tam ktoś na ścianie napisał *Mane, tekel, fares*.

Oni tego na razie, póki nie będzie wielkiego wstrząsu, niestety nie zrobią, więc to podstawowe założenie Mario Dragiego, bardzo mądrego faceta, no ale receptę, którą zaproponował, ta recepta kosztuje 800 miliardów dolarów euro rocznie i Europa Zachodnia się na to nie zgodzi.

I przechodzę do ostatniej części tego mojego wprowadzenia, która dotyczy Polski. Otóż myślę, że można zacząć tak.

Historia Polski to historia silnego narodu i słabego państwa. To historia silnych, mądrych, dobrych, utalentowanych ludzi, no i dość marnych elit, marnych instytucji. I nic nie ma w tym szlachetnego, ponieważ właśnie to, że mieliśmy słabe państwo, słabe elity, słabe instytucje – doprowadziło do tego, że dziś, to jeszcze jako tako, ale nasi przodkowie żyli i cierpieli na skutek właśnie głupoty i niezdolności do zrozumienia warunków konkurencyjności współczesnego świata, pierwszej Rzeczypospolitej. Później w kolejnych wiekach tak było również.

I myślę, że aby dobrze zrozumieć to, co się dzisiaj w Polsce dzieje, trzeba oczywiście dążyć do tego, aby zaszała zasadnicza zmiana technologiczna. Trzeba dążyć do tego, żeby następo- ►



► wała dalsza poprawa finansów publicznych. Ale najważniejszy jest przełom mentalny.

My musimy sobie zdać sprawę z tego, że znaleźliśmy się na gigantycznym wirażu historii. Takim wirażu, który rzeczywiście może zagrozić nam zasadniczo, może zagrozić naszemu istnieniu. I powiem może nawet dość brutalnie, ale powiem to tak, jak rozumiem politykę międzynarodową. Otóż proszę zobaczyć – Rosja chce zdominować Europę Centralną. To jest oczywiste. Dążyli do tego od 500 lat. Przez wiele set lat udało im się to osiągnąć. Teraz są niezszcześliwi.

Teraz my, Polacy, jesteśmy dla nich podstawowym wrogiem, tutaj w tej części świata. Naprawdę. Proszę posłuchać sobie Dmitria Miedwiediewa. Osoby z absolutnego topu Kremla. Proszę posłuchać sobie wywiadu Władimira Putina z Tuckerem Carlsonem. Kiedy 23 razy, jak ktoś policzył, wymieniał Polskę jako wroga numer jeden. Jako tego, który przeszkadza w urzędzeniu świata. Jako tego, który przeszkadza w doprowadzeniu do pokoju. To nie są żarty. Oni wiedzą, że my nie jesteśmy tak silni jak oni. Niestety.

Nie jesteśmy tacy wielcy, jak chcielibyśmy być. Ale jesteśmy na tyle już liczącym się państwem, że zrobiliśmy to, co zrobiliśmy w czasie, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę. I śmiem powiedzieć, że nie byłoby Ukrainy dzisiaj bez Polski. A wojska rosyjskie by stały niedaleko Przemyśla, Zamościa i Chełma.

Tak. Przede wszystkim nie byłoby Ukrainy bez Stanów Zjednoczonych. To rzecz jasna. Ale to trochę później. Na początku Joe Biden proponował Zeleńskiemu wywózkę z Kijowa. No to mu pięknie odpowiedział wówczas prezydent Ukrainy. Ja potrzebuję broni, a nie podwózki, a nie samochodu, który mnie wywiezie z Kijowa. To jest ich wola walki, utrzymania państwa, które doprowadziło do tego, że dzisiaj rosyjskie siły są tam uwięzione. Ale oni wiedzą, że w pierwszych miesiącach wojny to my przeznacziliśmy całą tę broń, która była potrzebna Ukrainie. To my walczyliśmy o to, żeby Zachód pomagał.

Nie będzie żadnym uchYLENIEM dzisiaj tajemnicy, bo mój kolega, zresztą znakomity kolega Janusz Jansza, były premier Słowenii, już to powiedział w wywiadzie, więc mogę powiedzieć. Pięć dni po rozpoczęciu wojny, kiedy w Wersalu miałem wystąpienie, że musimy pomagać, że wszyscy mu-

simy zrobić wszystko, żeby Ukraina nie padła. Pięć dni, w ostatnich dniach lutego. To Emmanuel Macron wówczas powiedział – ale czego mamy bronić? To cytuję za Januszem Janszą, sam nie zdradzam takich kulis, bo trochę nie wypada, ale to już zostało w wywiadzie powiedziane. Macron wówczas powiedział – czego będziemy bronić, Ukrainy? Nie będzie jej za 2-3 tygodnie, nie ma czego bronić, zaraz wracamy do normalnych relacji: Rosja, Zachodnia Europa.

To nam wtedy groziło, niezależnie od tego, że dziś w naszym elektoracie jest bardzo wiele głosów sceptycznych co do nadużyć i co do agresywnego stanowiska ze strony Ukrainy. Ja to rozumiem i dzielam też te głosy oburzenia, a najbardziej jestem oburzony na to, co za każdym razem mojego spotkania z prezydentem Ukrainy podkreślałem, że chcemy doprowadzić do ekshumacji i chcemy, żeby te ekshumacje były we



wszystkich możliwych miejscach, o których wiem. Więc niestety jednak polityka i życie jest bardzo skomplikowane i dziś mamy rację z tym wszystkim, ale także i prawdą jest to, że gdyby oni wtedy nie stawili czoła rosyjskiej armii, to dziś mielibyśmy się z pyszna. Więc do tego wszystkiego potrzebna jest ta zmiana mentalna, o której mówiłem, żebyśmy wiedzieli, że Polska wymaga od nas dzisiaj ogromnego wysiłku.

Polska, nasza matka, wymaga od nas dzisiaj ogromnego wysiłku, ponieważ rozwijaliśmy się, o czym świadczy tysiąc lat naszej pięknej, aczkolwiek smutnej przez wiele lat historii, rozwijaliśmy się najlepiej wtedy, kiedy rozwijaliśmy się jako suwerenne państwo i kiedy żyliśmy w pokoju. Kiedy był pokój i kiedy mieliśmy niepodległość. Dziś grozi nam utrata suwerenności, utrata niepodległości ze Wschodu albo z Zachodu.

I jednocześnie, no niestety, światu grożą takie ruchy płyt tektonicznych, jakich dawno nie widzieliśmy. I ta myśl, przy której na moment się zastanowiłem, czy ją tutaj głośno powiedzieć – dotycząca Wschodu i Zachodu jest taka. Zwróćcie uwagę państwo.

Rosja chce nas dominować. Najlepiej chce, żebyśmy byli częścią ich imperium. Na ten moment jest to niemożliwe, więc przynajmniej bądźmy ich wasalem. Tak jak w latach 45-89 albo tak jak w XIX wieku.

A czego chcą Niemcy, Francuzi, czego chce zachodnia Europa? Oni chcą też tego, żebyśmy my mieli mało do powiedzenia. Najlepiej nic. Najlepiej, żebyśmy byli zależni od nich. Czyli oni też nie chcą naszej niezależności takiej, jaka ona jest dzisiaj. Te słowa Chiraca z 2003 roku nie były przypadkowe: „Polska straciła okazję, żeby siedzieć cicho”. Od tamtego czasu my urosliśmy, więc oni dzisiaj już tak głośno nie powiedzą. Ale ja te elity bardzo dobrze znam. Oni nie chcą, żebyśmy my rośli, żeby nasza relatywna siła względem nich rosła.

Głupio myślą, ponieważ właśnie różnego rodzaju konstrukty międzynarodowe wtedy są trwałe, kiedy są oparte o założenia solidarystyczne, o założenia autentycznie solidarnościowe. I część unijnej polityki budżetowej taka była przez lata. No ale teraz, kiedy tam wszystko zahamowało od 15 lat i wszystko też tam buzuje – AFD, migranci, problemy, brak wzrostu, coraz niższe płace, upadek klasy średniej – no to przestaje im się podobać, że my w tym czasie rośniemy.

I w tym sensie Europa Zachodnia i Rosja ma jeden cel, żebyśmy my mieli jak najmniej tutaj do powiedzenia. Może z różnych punktów widzenia wychodzą, ale cel końcowy, albo przynajmniej kamień milowy, moje ulubione słowo, mają mniej więcej właśnie taki. I dlatego my musimy obudzić w sobie wszystkie możliwe siły witalne, aby rzeczywiście wykorzystać tę dzisiejszą zmianę, tę zmianę polityczną w Stanach Zjednoczonych, żeby doprowadzić do zmiany politycznej u nas w Polsce po to, żeby tak realizować podstawowe założenia naszej polityki, aby utrwalić pokój i jednocześnie zachować suwerenność.

Utrwalić pokój, czyli móc się bronić przed potężnym zagrożeniem ze Wschodu, bo nawet jeżeli dojdzie do zamrożenia tej wojny, jeżeli dojdzie do podpi-

► siania jakiegoś pokoju, to ciężko mi sobie wyobrazić taką zmianę polityczną na Kremlu, która by zablokowała dalsze dążenie Rosji do zwasylizowania Europy Środkowej. Ciężko mi sobie to wyobrazić. Po kilku latach przerwy osłabiona dzisiaj Rosja, która ma związane siły na Ukrainie, odbuduje się i na pewno będzie chciała wziąć rewanż na Polsce za to, co ją spotkało w lutym, w marcu, w kwietniu 2022 roku.

I dlatego podsumowując, po pierwsze trzeba rozpoznać te ogromne zagrożenia współczesności. To *Mane, tekel, fares* czyli: zważono, policzono, podzielono. Żeby nasze królestwo, nasza wspaniała Rzeczpospolita też nie została podzielona. Żebyśmy przetrwali tę zawieruchę historii i żebyśmy dalej mogli rozwijać to, co w naszym narodzie najpiękniejsze, to, co my kochamy w Polsce. Pozbyć się



naszych narodowych wad, rzeczywiście doprowadzić do tego, o czym powiedział tutaj Leszek Stefan pięknie. Czyli do pewnego rodzaju pojednania narodowego, przynajmniej na jakimś wspólnym mianowniku rozumienia podstawowych priorytetów, które są wokół nas.

Może się nie pokochamy wszyscy z jakąś tam skrajną lewicą, jakimiś ko-

smopolitami z Platformy Obywatelskiej i tak dalej. Zapewne nie, bo to święty Franciszek miałby kłopot. Ale musimy się umieć porozumieć, musimy ponad podziałami potrafić wypracowywać wspólną politykę, tak żeby obronić to, co najcenniejsze. Co jest absolutną podstawą, absolutnym fundamentem naszego rozwoju.

Fundamentem tego, żeby Polska rzeczywiście, zgodnie ze słowami Marszałka Piłsudskiego, była wielka. Bo jak on powiedział w drugiej części tego zdania – Polska powinna być, musi być albo wielka, albo nie będzie jej wcale. Miejmy tę przestrożę na uwadze i z tą myślą chciałem Państwa zostawić i bardzo serdecznie dziękuję za wysłuchanie.

Fot. Artur Waszkielewicz

Trzecia władza

PIOTR
CHEŁSTOWSKI



■ Przez ponad 50 lat, aż do 4 czerwca 1989 roku, Sejm w PRL był jedyną izbą polskiego parlamentu. O jego składzie nie decydowała ustawa o ordynacji wyborczej, a najwyższe władze jedynie słusznej partii. Posłowie mieli reprezentować przekrój społeczny kraju i nie musieli to być najlepsi z najlepszych. Chodziło bardziej o wcielenie w życie leninowskiej myśli, że kucharka też może być premierem. Do Sejmu mieli wejść posłowie z różnych środowisk, z miast i wsi, robotnicy i inteligencja, ludzie różnych profesji. Dobór był z klucza PZPR. Dla zachowania pozorów demokracji w Sejmie miało się znaleźć kilku posłów bezpartyjnych. Niby była demokracja, niby wybory były nieobowiązkowe, ale gdy matka mego kolegi, schorowana kobieta w podeszłym wieku, nie poszła głosować, to esbek złożył jej wizytę i zapytał, czy przypadkiem jej się ustrój nie podoba.

Za komuny władzy bardzo zależało na wysokiej frekwencji. Obywatel, który nie poszedł głosować, był podejrzany o wrogi stosunek do ustroju, a przez to miewał trudności w awansie czy otrzymaniu paszportu. Z tego powodu wielu chodziło głosować, choć wiedziało, że ich głos nie miał żadnego znaczenia, bo wybory odbyły się wcześniej. Taki dowcip był wówczas opowiadany: Jaka jest różnica między automatem telefonicznym a wyborami? Zasadnicza. W automacie najpierw płacisz, a potem wybierasz, a przy wyborach – odwrotnie. To tłumaczy, dlaczego frekwencja rzeczywiście mogła być wysoka, choć niekoniecznie, jak podawały media, blisko 100-procentowa.

W wyborach V kadencji (1969–1972) ustalono, że jednym z posłów powinna

być bezpartyjna kobieta z wyższym wykształceniem technicznym, reprezentująca jakiś nowoczesny zawód – najlepiej inżynier elektronik. Zapotrzebowanie na takiego kandydata przyszło z centrali do Elwro. Komitet zakładowy partii zaproponował to miejsce mojej koleżance, która pracowała jako konstruktor systemów komputerowych. Koleżanka, mając nadzieję, że uda jej się w Sejmie coś zrobić dla polskiej elektroniki, propozycję przyjęła. Szybko mogła się przekonać, jak bardzo się myliła.

Podobno już na początku kadencji Zenon Kliszko, w tym czasie wicemarszałek Sejmu, kazał niektórym nowo wybranym posłom złożyć pisemną rezygnację z posłowania. Rezygnacja nie była opatrzona datą. O tym, czy będzie wstawiona, miał zdecydować on sam,

jeżeli uzna to za konieczne. Jednocześnie Służba Bezpieczeństwa założyła koleżance teczkę, o czym dowiedziała się wiele lat później. Władza ludowa zbierała w niej „haki” na posła, do wykorzystania, gdyby chciał zająć w jakiejś sprawie stanowisko „nie po linii”.

Na początku 1970 roku koleżanka złożyła wniosek o paszport. Chciała pojechać do Francji, gdzie przebywał jej mąż, zwiedzić Paryż i wraz z nim wrócić do kraju. Kiedy po dwóch miesiącach nie otrzymała odpowiedzi, udała się do MSW. Tam jej powiedziano: – *Prezydium Sejmu nie widzi potrzeby wyjazdu do Francji*. W tej sytuacji zwróciła się do wicemarszałka Kliszki z nadzieją, że może on pomoże. Dziwiła się, jak to możliwe, że osoba, której powierzono pełnienie tak szaczonej funk-



► cji zaufania publicznego, nie może otrzymać paszportu. Audiencja u wicemarszałka w gmachu KC PZPR (obecnie Centrum Bankowo-Finansowe), gdzie dodatkowo „robił” za sekretarza KC, była krótka: – *Cóż za zuchwałość i brak rozsądku ze strony posłanki składać skargę na MSW. O wydaniu paszportu nie ma mowy. Posłanka mogłaby zostać z mężem we Francji, a później handryczyć się z władzą ludową o wydanie dzieci.*



Droga Alu, może to Cię pocieszy, że w tym okresie znany poeta, satyryk i teoretyk literatury – Janusz Szpotański, wielokrotnie odwoływał się od decyzji MSW, uzasadniając, że skoro uważa się go za pasożyta, to w dobrze pojętym interesie państwa paszport powinien dostać, żeby mógł pasożytować na ciele innego, na dodatek wrogiego kraju zachodniego. Mimo tak mocnych argumentów też nie dostał paszportu. I jeszcze jedna uwaga. Gdybyś nie była posłanką V kadencji Sejmu PRL, a np. senatorem III kadencji Senatu III RP (1997-2001), to mogłabyś przy ówczesnym marszałku (tym z PSL, nazwisko jakoś tak na S) zwiędzić kawał świata na koszt podatników.

W latach osiemdziesiątych koleżanka wraz z mężem zaangażowała się w działalność na rzecz Solidarności. Z tego powodu ona i jej rodzina byli represjonowani. W 1982 roku była internowana, ponieważ „zagrozała bezpieczeństwu państwa i bezpieczeństwu publicznemu”. Otrzymywała rozpowszechniane przez SB anonimowy typy: – *Gdy się brało pieniądze, to się podnosiło łapunię i klaskało. A teraz nic się nie podoba i trzeba zmienić front* Ponadto wywierano naciski na odejście z pracy. Na złożoną skargę do Sejmowej Komisji Sprawiedliwości, a także do Rzecznika Praw Obywatelskich, prof. Ewy Łętowskiej, nigdy nie otrzymała odpowiedzi. Za swoją działalność poselską w PRL zapłaciła utratą zdrowia.

A propos zarządu „gdy się brało pieniądze”. Te „pieniądki” to były marne grosze w porównaniu z tymi, jakie otrzymują dzisiejsi posłowie, choć je też nie uważam za zbyt wysokie.

Jak pracował Sejm PRL wszyscy wiedzą. Dowcip, jaki wówczas opowiadano, najlepiej to oddaje: Na posiedzenie Sejmu wkroczyli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i wyprowadzili dwóch posłów pod zarzutem szpiegostwa. Na pytanie, jak się zorientowali, że to szpiegdy, odpowiedzieli: – *To proste, wróg nigdy nie śpi.* Ale nawet te śpiochy, jak przyszło do głosowania, to się budziły i zgodnie, jak wszyscy, podnosiły łapki do góry. To było normalne.

Sejm III RP

różni się od Sejmu PRL tym, jak powiedział śp. Andrzej Lepper, że skończył się Wersal. M.in. z tego powodu trudno zapomnieć o naszych wybrańcach. Nie ma już klucza i zupełnie inaczej wygląda kampania wyborcza. Wybory do Sejmu są powszechne, równe i proporcjonalne (do Senatu większościowe). Został ustalony 5-procentowy próg wyborczy dla partii i 8-procentowy dla koalicyjnych komitetów wyborczych. Liczenie głosów odbywa się metodą d'Hondta. Pod koniec 2010 roku uchwalono ustawę o parytetach, zgodnie z którą nie mniej niż 35% kobiet i nie mniej niż 35% mężczyzn musi znaleźć się na liście wyborczej, żeby została zarejestrowana.

W III RP w wyborach parlamentarnych frekwencja rzadko przekraczała 40%. Jest tajemnicą poliszynela, że aby wygrać wybory, dokonuje się różnych sztuczek i nie tylko przy urnie. Po wyborach w 2023 roku do Państwowej Komisji Wyborczej wpłynęło około 2500 skarg na karygodne łamanie przepisów. Pamiętacie Państwo nielegalne przedłużone godziny głosowania (Jagodno, Wilanów), czy takie cuda jak to, że Trzecia Droga wieczorem dostała zaledwie 7%, a pod koniec głosowania drugie tyle?

Wydawało się, że prawdziwie wolne wybory w III RP pozwolą wyłonić posłów jeżeli nie najmądrzejszych, to przynajmniej uczciwych. A jakich wybraliśmy? Poseł, który nie brał udziału w posiedzeniu Komisji Sejmowej, a podpisał listę obecności tylko po to, by otrzymać dodatkowe 200 zł, powinien natychmiast stracić mandat. A jak wyglądała rzeczywistość? Awansował na wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego (PE), a w kraju na szefa PO dużego regionu.

A ten kawał Państwo znacie? Przychodzi facet do warsztatu samochodowego:

– Czy mógłby mi pan zmienić stan licznika?

– Nie ma problemu. O ile mam zmniejszyć?

– Chcę zwiększyć!

– O przepraszam, nie poznałem pana posła.

W III RP na listy kandydatów do Sejmu wstawia się często celebrytów, ludzi show biznesu lub sportowców – znaną pływaczkę, trenera, boksera, piłkarza czy rajdowca. Oni mają szansę zdobyć większą liczbę głosów. To, że nie są przygotowani do pełnienia funkcji, nie ma znaczenia. Partia, podobnie jak za PRL, ich przeszkoli, co mają mówić i jak głosiwać. Wspomniany poseł tak rugał kiedyś swojego kolegę, który wyszedł za potrzebą z sali podczas przemówienia premiera Tuska: – *Spięrd... z powrotem na salę. Masz siedzieć i klaskać przewodniczącemu, jak małpka. Po to was tu ściągaliśmy. Do niczego innego się nie nadajecie.* A innym razem: – *A ty, k..., co się odzywasz?*

Pytał cię ktoś? Zgłoś się na casting do filmu „Głupi i głupszy”, na pewno wygrasz. Co to za pomysł? Ze szkoły lepienia pierogów czy drylowania wiśni? W Internecie można znaleźć więcej takich ciekawostek. „Dzięki niemu nic nie ginie, ludzie jedynie” – jak powiedział pewien esbek.

W listopadzie 2011 roku odbyło się w Sejmie głosowanie w sprawie wyboru Wandy Nowickiej na wicemarszałka VII kadencji. Stefan Niesiołowski oświadczył, że nie poprze tej kandydatury. W uzasadnieniu wylał na nią wiadro pomyj. Premier był innego zdania, o czym poseł dowiedział się dopiero podczas 15-minutowej przerwy. W drugim głosowaniu Nowicka zdaniem Niesiołowskiego już jak najbardziej nadawała się do roli wicemarszałka. Można by rzec: – *Tusk locuta, causa finita.*



Do parlamentu często dostawali się ludzie, którzy nigdy nie powinni piastować żadnej funkcji publicznej ze względów moralnych i kompetencyjnych. Jednak nigdy nie było ich tylu, co obecnie. Gdyby to ode mnie zależało, to na każdym lokalu wyborczym kazałbym powiesić baner z tą sentencją Orwella: *Ludzie, którzy głosują na nieudaczników, złodziei, zdrajców i oszustów nie są ich ofiarami. Są ich współnikami.*

No, ale podobno mamy już pełną demokrację. Tylko co to za demokracja, w której obowiązuje dyscyplina partyjna? Co to za demokracja, która nie jest oparta na wartościach?

POSZUKIWANIE NADZIEI

Mariusz Mikołajek

Malarstwo 1983 – 2024

Wystawa w Katedrze Wrocławskiej.

Czynna od 29.11.2024 do 18.03.2025 roku.



Patronat nad wystawą:



Arcybiskup dr **Józef Kupny**
Metropolita Wrocławski

Komitet Honorowy:

ks. kanonik **Paweł Cembrowicz** Proboszcz Katedry św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu
Grzegorz Steblewski Wiceprezes Fundacji świętego Jana Chrzciciela we Wrocławiu
Michał Kwilecki Przedstawiciel Zakonu Maltańskiego na Wrocław i Dolny Śląsk
Kazimierz Kimso Przewodniczący NSZZ Solidarność Dolny Śląsk
Marek Woron Europejska Rada Przedsiębiorczości Nauki i Kultury
Marek Sawicz Przedsiębiorca

Organizator:

Katedra Wrocławská
Fundacja św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu